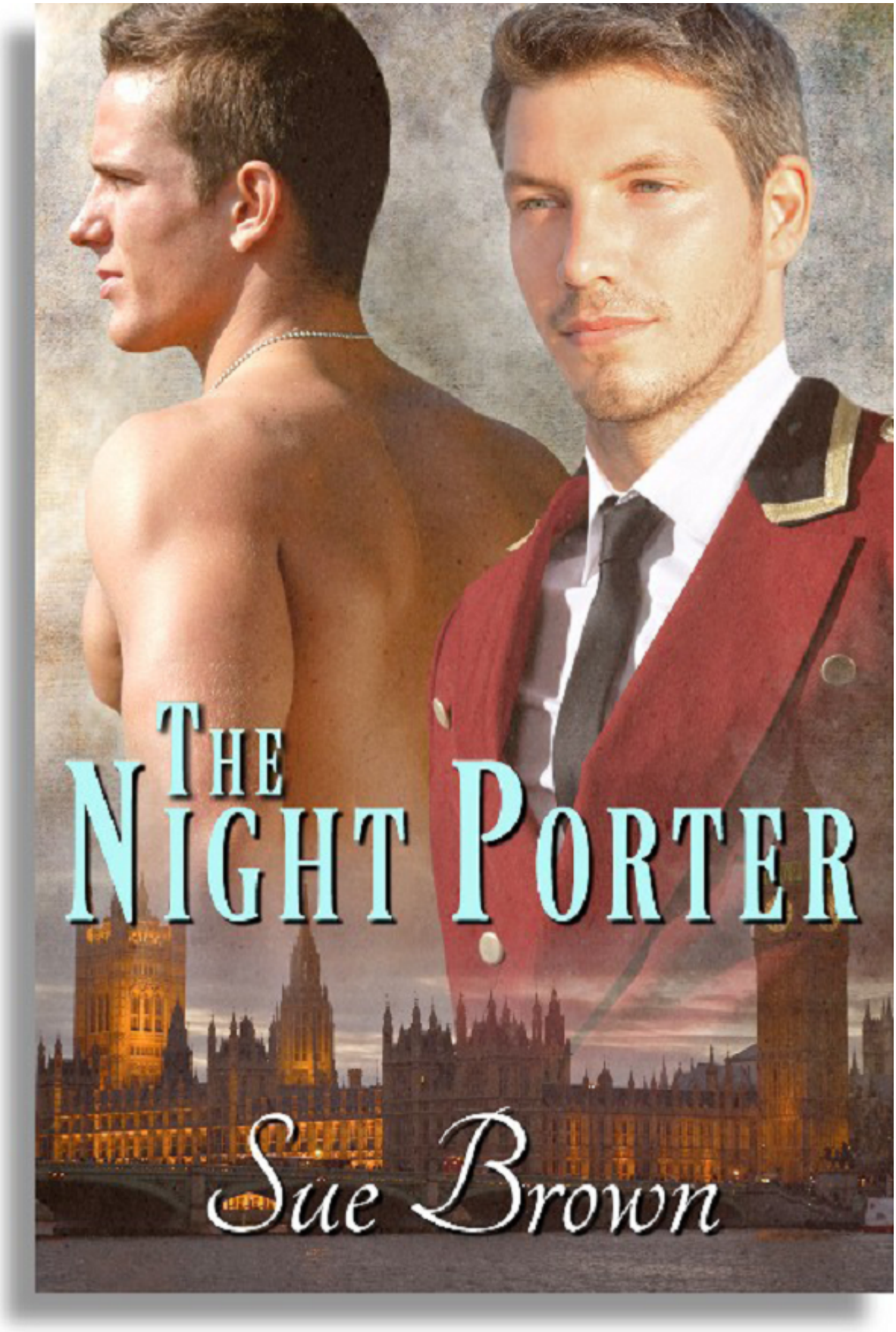

Tłumaczenie: Lilah

Wczesne godziny wtorkowej nocy

Widział ich wielu przechodzących przez drzwi hotelu, zmęczonych podróżą, z zapadniętymi ramionami i opuchniętymi oczami. Niektórzy wyglądali, jakby przyjazd był dla nich prawdziwą ulgą, niektórzy byli podekscytowani, a inni sprawiali wrażenie, że to ostatnie miejsce, w jakim chcieliby być. Dla większości z nich było to tylko tanie miejsce do przespania się przed jakimś ważnym wydarzeniem.

Jednak tego mężczyzny Max nie potrafił zakwalifikować. Po pierwsze, nigdy nie widział nikogo tak wysokiego i – próbował znaleźć lepsze słowo, ale mu się nie udało – teksańskiego. Zdecydowanie Teksańczyk. Ukrył śmiech na widok kowbojskiego kapelusza, zakrywającego nieco twarz nowego gościa. Widział kilka Stetsonów przechodzących przez szklane drzwi, ale niewielu nosiło je tak jak ten mężczyzna, z wyglądu zmęczony i wyczerpany. Tak, Max urodził się i wychował w Teksasie, nigdy o tym nie zapominał, szczególnie nie w kontakcie z ranczerami, dla których musiał być miły. Może i był Teksańczykiem, ale nie był głupi.

Co prowadziło go do wysokiego przystojniaka, który rozglądał się, jakby potrzebował pomocy. A tym kimś będzie Max. O tej porze był jedynym na posterunku. W większości hoteli nazwano by go konsjerżem, ale w tym maleńkim, zaściankowym londyńskim hotelu wolał nazywać się nocnym portierem. Wyszedł ze swojej kanciapy.

— Czy mogę w czymś panu pomóc? — zapytał uprzejmie.

Wzrok nieznajomego spoczął na nim, a Max nawet w słabym świetle widział lekko skośne oczy, nadające mu dziwnie lisiego wyglądu. Na jego twarzy pojawił się zmęczony uśmiech, ukazujący dołeczki w policzkach. Max nieświadomie oblizał wargi. Nowy gość był młody, młodszy od dwudziestu siedmiu lat Maxa, wysoki, szeroki i po prostu obłędny – dokładnie w typie Maxa.

— Nazywam się Armitage. Robert Armitage, A-R-M-I-T-A-G-E — przeliterował, wyraźnie przyzwyczajony do przekręcania jego nazwiska. — Mam rezerwację do soboty. — Razem z kapeluszem miał ciepły, południowy akcent.

Max sprawdził w komputerze. — Oczywiście, panie Armitage. Czeka na pana podwójny pokój. Numer 304. — Szybko wstukał dane, nie chcąc zatrzymywać go przed odpoczynkiem dłużej niż to konieczne. — O której życzy pan sobie śniadanie?

Mężczyzna skrzywił się. — Chyba odpuszczę sobie śniadanie i przejdę od razu do lunchu.

— Jeśli zadzwoni pan rano, zapewnimy obsługę do pokoju, kiedy będzie pan gotowy — powiedział Max, podając Robertowi klucz do pokoju. Hotel był w starodawnym stylu i do każdego pokoju był ciężki klucz. Niektórzy goście uważali to za staromodne, ale Max doceniał urok tego hotelu. Miał osobowość, której brakowało wielu sieciówkom.

Obszedł biurko recepcyjne i wskazał na bagaż. Mężczyzna wyraźnie nie podróżował z masą walizek. Przy jego nogach stała mała walizka, a na ramieniu miał pokrowiec na garnitur.

— Zanieść pański bagaż?

Armitage wyglądał na rozbawionego. — Chyba sobie poradzę — powiedział.

Max starał się jak mógł, żeby się nie gapić. Robert Armitage był ogromny, górował nad nim o dobre kilka, kilkanaście centymetrów. Mając metr osiemdziesiąt, Max nie należał do niskich, ale przy tym mężczyźnie czuł się, jakby brał udział w przesłuchaniu na jednego z siedmiu krasnoludków. Którym by był? Dzisiaj pewnie Gburkiem, pomyślał, a potem uświadomił sobie, że mężczyzna czeka niecierpliwie z walizką w rękach, aż Max wskaże mu drogę.

Mamrocząc przeprosiny, Max zaprowadził gościa do windy i nacisnął przycisk. Drzwi natychmiast się rozsunęły.

Winda – dźwig, przypomniał sobie, wciąż zapominając o innej londyńskiej terminologii – zabrała ich bez problemu na trzecie piętro. Nowy gość ledwie powstrzymywał ziewnięcia. Max zatrzymał się przed pokojem 304 i otworzył drzwi, zapalając światło i przesuwając się na bok, by wpuścić gościa. Pokój był duży z widokiem na cichą ulicę. Choć Armitage nie wydawał się zbyt zainteresowany otoczeniem. Wyglądał, jakby miał ochotę paść na łóżko.

— Przynieść coś panu, panie Armitage? Życzy pan sobie coś zjeść albo wypić kieliszek czegoś mocniejszego przed snem? — To była standardowa oferta. Gdyby to było konieczne, zorganizowałby małą przekąskę. Większość odmawiała, nie mogąc się doczekać snu. Ten mężczyzna nie był wyjątkiem.

— Nie, dziękuję. — Poklepał się po ubraniach, a Max doszedł do wniosku, że szukał portfela.

— Dobranoc, sir. — Max wycofał się gładko, nie czekając na napiwek.

Wracając windą na dół, myślał o nowym gościu. Max był tylko człowiekiem; przyglądał się, szczególnie jeśli miał do czynienia z takimi pięknymi widokami. Nowy gość był zarówno wysoki, jak i muskularny, sądząc po tym jak lekka letnia kurtka rozciągała się na jego plecach. Robert Armitage był sympatyczny, nawet jeśli wyczerpany. Niektórzy klienci byli zwięźli aż do granicy nieuprzejmości, ale ten prezentował południową uprzejmość i pogodne usposobienie.

Max nie był szczególnie zaskoczony, kiedy półtorej godziny później jego nowy gość wyszedł z windy z wymalowaną na twarzy frustracją. Miał na sobie koszulkę i luźne dresy, wyglądał, jakby dopiero wstał z łóżka. Czasami ciało było zmęczone, ale tak spięte, że nie potrafiło rozluźnić się na tyle, by usnąć. Rozejrzał się w poszukiwaniu Maxa, kiedy go zobaczył, na jego twarzy pojawiła się ulga.

— Nie jest jeszcze za późno na coś mocniejszego? — zapytał.

— Oczywiście, że nie, sir. Czego sobie pan życzy?

— Niech będzie Jack Daniels.

Max wrócił z drinkiem. — Zanieść do pańskiego pokoju, sir?

Pan Armitage zawahał się z ręką wyciągniętą po szklaneczkę. Przegryzł wargę, a Max czekał. — Mógłbym gdzieś tu sobie usiąść? Nie jestem jeszcze gotowy na sen. Zmiana strefy czasowej jest okropna.

W foyer stały wygodne sofy i fotele, ale ten mężczyzna wyglądał na odrobinę zagubionego i przypominał mu dom, a Maxowi zawsze brakowało domu.

— Jeśli nie ma pan nic przeciwko ściskowi, to mam z tyłu futbol. — Wskazał w stronę małego biura ledwie widocznego za recepcją. W rzeczywistości, było ono małym pomieszczeniem gospodarczym z niedużym telewizorem. Max korzystał w

nocy z tej kanciapy, więc był zawsze dostępny, kiedy potrzebowali go goście.

Armitage'owi zabłysły oczy. — Serio?

— To jedyna pora, kiedy mogę obejrzeć coś, oprócz niekończącej się piłki nożnej — powiedział Max, wskazując drogę. To było wbrew polityce hotelu, ale nikogo tu nie było, a przyjemnie byłoby mieć jakieś towarzystwo, szczególnie kogoś tak przystojnego.

— To mecz z zeszłego tygodnia? Był zajebisty. I mów mi Robert. Ciągle mam wrażenie, że mówisz do mojego ojca — powiedział entuzjastycznie Armitage, jego zmęczenie momentalnie ustąpiło ekscytacji.

Max przytaknął. Nieformalność o tej porze nocy była mile widziana; będzie musiał tylko pamiętać, by zwracać się do niego odpowiednio w towarzystwie innych osób. — Oczywiście, sir – Robert. Jestem Max. To stary mecz, ale fajnie jest obejrzeć coś z domu.

— Max, jest szansa na kolejną kolejkę? — Robert pomachał szklaneczką.

Usadził swojego niespodziewanego gościa na małej sofie i poszedł po butelkę. Wyłączył pauzę na telewizorze i nalał drinka.

Robert przyjął szklankę. — Dołączysz do mnie?

Kręcąc głową, Max wskazał na bordową koszulę i czarne spodnie, które składały się na jego uniform. — Nie mogę. Jestem w pracy. Zostanę przy kawie.

— No to może innym razem,

Max przytaknął niezobowiązująco, a potem przez jakiś czas oglądali mecz, ich ciała niemal stykały się na ograniczonej przestrzeni. Obaj widzieli go wcześniej i przez sporą część analizowali ruchy i krytykowali sędziego za głupie decyzje. Im dłużej oglądali, tym bardziej Max czuł, jak napięcie opuszcza ciało Roberta. Raz czy dwa Max wstawał, by zająć się innym gościem lub telefoniczną prośbą. Kiedy miał ostatnie wezwanie, Robert był pogrążony we śnie i nie poruszył się, kiedy Max wstał.

Kiedy wrócił, spojrzał na mały zegar na ścianie. Czwarta trzydzieści. Poranna zmiana zacznie niedługo przychodzić. Potrząsnął ramieniem Roberta. — Robert, czas wracać do pokoju.

Robert mruknął coś i przekręcił się. — Cooo? — Próbował ułożyć się z powrotem na kanapie.

— Musisz wrócić do swojego pokoju.

— Tak, mamusiu, już zaraz — powiedział sennym głosem Robert, nie poruszając ani jednym mięśniem.

Max próbował powstrzymać uśmiech i potrząsnął Robertem mocniej. Widział, jak ciężko było Robertowi otworzyć oczy. — Chodź. Naprawdę potrzebujesz łóżka, a ja potrzebuję współpracy twojego ciała. Jesteś za duży, żebym cię zaniósł, stary. — Przeklął się za tę poufałość, wiedząc, że jego teksański akcent pojawiał się w odpowiedzi na południowy akcent Roberta.

Robert podniósł się, burcząc coś pod nosem i chwiejąc się niebezpiecznie. — Chyba naprawdę dopadł mnie jetlag.

— Jutro będziesz czuł się paskudnie — przewidział Max, prowadząc go do windy.

— Jutro idę do klubu z Jasonem i Davem. Ostatnia noc jako wolny facet. Nieważne, jak będę się czuł, potem będzie gorzej.

— Tak, pewnie tak — zgodził się Max, prowadząc/popychając/ciągnąc Roberta do drzwi. Otworzył je i zaprowadził go do środka, dochodząc do wniosku, że to wchodzi w zakres jego obowiązków. — Dobranoc, Robert. Śpij dobrze.

Usłyszał wymamrotane „Dobranoc, Max” i zamknął za sobą drzwi. Westchnął i wrócił do swojej kanciapy. Czyli Robert był kolejnym z nich. Jeszcze jeden, który przeszedł przez te drzwi. Schował butelkę whisky i szklankę, w razie gdyby ktoś coś sobie pomyślał i celowo nie myślał o nowym gościu, ani o tym, jaki był seksowny, bo był po prostu kolejnym z nich, a Max nie zamierzał się angażować.

Środa wieczorem

Max był pogrążony w swobodnej rozmowie z panią Seaton, jednym z ich regularnych gości, kiedy do hotelu weszło dwóch mężczyzn. Po ich płaszczach spływała woda, a szybkie spojrzenie za okno potwierdziło, że znowu padał deszcz.

— Dlaczego postanowił żenić się tam, gdzie ciągle pada, do jasnej cholery? — mówił niższy mężczyzna. — W domu też mamy deszcz, jeśli był taki zdesperowany, żeby przemoknąć.

— To chyba nie był jego wybór — odparł – Max spojrzał do góry... i do góry – wyższy mężczyzna.

To zapewne byli Jason i Dave. Pan Dwa Ogromne Metry był z pewnością rodziną Roberta. Max przeprosił panią Seaton i uśmiechnął się do obu mężczyzn.

— W czym mogę panom pomóc?

Niższy mężczyzna wciąż wyglądał na zdegustowanego, ale odezwał się uprzejmym głosem. — Szukamy Roberta Armitage. Zameldował się wczoraj wieczorem.

— Zaraz do niego zadzwonię. Kto pyta? — Nie widział Roberta odkąd zaczął zmianę i nie był nawet pewny, czy pozbył się alkoholowo-jetlagowego otępienia z zeszłej nocy.

— Proszę mu powiedzieć, że przyjechał jego brat i wkurzający kumpel — powiedział wysoki mężczyzna.

Robert odpowiedział po pierwszym sygnale. — Armitage.

— Pan Armitage? Są tu pański brat i przyjaciel.

— Max? — Max był niesamowicie zadowolony, że Robert pamiętał jego imię, zważywszy na to, jaki był zmęczony. — Powiedz im, że zaraz będę.

Spojrzał na obu mężczyzn. — Pan Armitage zaraz zejdzie.

— Dzięki.

Przyjaciel Roberta, Jason, nawet na niego nie spojrzał, kwalifikując go jako nikogo ważnego. Max nie poczuł się urażony; był przyzwyczajony do bycia ignorowanym.

— Ona trzyma go na smyczy. Zawsze tak było. Musieliśmy przelecieć całą tę drogę, a ona nie jest nawet zasraną Brytyjką.

Wysoki mężczyzna posłał Maxowi przepraszające spojrzenie. Max tylko uśmiechnął się w odpowiedzi.

— Wydaje mi się, że jej wujostwo tu mieszka. Chciała wziąć ślub niedaleko

ich domu.

— I to oznacza, że pozostali muszą się tu ciągnąć? Strata czasu, jeśli o mnie chodzi. Te małżeństwo skończy się, zanim spłacą rachunek za kartę kredytową.

Po tym oświadczeniu na temat długości małżeństwa Roberta, Jason zamilkł. Max zauważył, jak Dave przewraca oczami, ale nocny portier się nie odezwał. Chwilę później drzwi windy rozsunęły się i wyszedł Robert. Max był zajęty, ale udało mu się rzucić spojrzeniem, kiedy witał się z Davem i Jasonem. Z oboma braćmi Armitage, foyer zaczęło wydawać się nagle niesamowicie pełne.

— Chodźcie. Stolik jest zarezerwowany na dziesiątą — powiedział Jason, ciągnąc Roberta za ramię.

— Gdzie mnie zabieracie? — Max zauważył, że Robert wciąż wygląda na wyczerpanego i że jego ton był podejrzliwy. Max miał wrażenie, że jego gość wolałby zostać w łóżku.

Jason wybuchnął przebiegłym śmiechem. — Oto już się nie martw, Robbo. Zostaw to mnie. Będziemy świętować te ostatnie dni twojej wolności.

— O to się właśnie martwię. Nie zamierzam zostać zaaresztowany za przykucie łańcuchem nago do Big Bena, nawet dla ciebie — powiedział sucho Robert. Podał klucz do swojego pokoju Maxowi, który był jak zwykle za kontuarem.

— Dobrej nocy, Max. Zobaczymy się później. — Posłał Maxowi uśmiech, który, pomimo wyczerpania, rozjaśnił mu twarz. Max nie mógł się nadziwić, jak przystojny był Robert.

— Udanego wieczoru — zawołał za nim Max, kiedy opuścili foyer.

Robert obejrzał się przez ramię. — Niech mi Bóg pomoże — powiedział bezgłośnie i pokazał na migi, że będzie potrzebował drinka, kiedy wróci. Max kiwnął głową. Będzie tu, tak samo jak butelka whisky.

Wczesne godziny czwartkowej nocy

— W czym mogę pomóc?

Max był z tyłu. Zauważył przy kontuarze jakąś postać i przeklął swoją

chwilową nieobecność. Menedżer niesamowicie się wkurzał, kiedy nikogo nie było przy biurku, ale od czasu do czasu każdy musiał iść do toalety.

Mężczyzna odwrócił się, a Max zobaczył, że to był Robert. Musiał powstrzymywać dreszcz ekscytacji, który przeszył jego ciało.

— Och, jesteś. Cześć, Max.

— Pan Armi–

— Robert — nalegał mężczyzna.

Max skinął głową. — Robert. Co mógłbym dla ciebie zrobić?

Młodzieniec wyglądał na skrępowanego, przestawał co chwila nerwowo z nogi na nogę. — Uciekłem Jasonowi. Ja... — Urwał, szukając odpowiednich słów. — Nie jestem jeszcze gotowy uchlać się na śmierć. — Kolejna pauza. Max czekał cierpliwie, wiedząc, że to jeszcze nie koniec. — Nic nie mówiłem, ale jesteś Teksańczykiem, no i zastanawiałem się, czy masz coś przeciwko, żebym tu został... — Kolejna pauza. Max starał się nie przewrócić oczami. Boże, ten dzieciak z pewnością do subtelnych nie należał. — Pogawędził — dokończył wreszcie.

— Oczywiście — zgodził się Max. — Chcesz coś do picia?

Robert pokręcił głową. — Dzięki, mam już dość. W klubie lało się wystarczająco.

— Gdzie cię zabrał? — zapytał Max.

— Do miejsca, gdzie poziom IQ jest odwrotnie proporcjonalny do rozmiaru biustu.

Obaj zadrżeli, a kiedy to zauważyli, wybuchnęli śmiechem. Robert miał najprawdziwsze dołeczki.

— Nie twoje klimaty, co? — zapytał lekko zaskoczony Max. Klub był pierwszym przystankiem dla większości przyszłych panów młodych, szansą na ostatnią przygodę przed dniem ślubu.

— Boże, nie. Lubię chodzić do klubów, ale nie takich. Jason opłacił mi taniec erotyczny. — Widząc obrzydzenie na twarzy Roberta, Max znowu wybuchnął śmiechem. — Śmiej się, śmiej. Czuję się zbezczeszczony. Dobra, ważne, że to już za mną. Powiedziałem, żeby zostawił mnie dzisiaj samego, a w piątek mamy

rodzinną kolację. — Spojrzał spekulacyjnie na Maxa. — Znasz jakieś dobre kluby?

Max wzruszył ramionami. — Zależy czego szukasz. Większość jest zawyżona cenowo, drinki są zabójczo wręcz drogie i istnieją głównie po to, żebyś został zauważony – albo znalazł kogoś na noc.

Patrzył, jak Robert przełyka, podążając za linią jego jabłka Adama. Jezu, dzieciak miał długie gardło, w sam raz do... Nie, koniec tego. Nie po raz kolejny. Uniósł wzrok do oczu Roberta, świadom tego, że został złapany na gapieniu się.

— Chcę tylko posłuchać dobrej muzyki, napić się, może potańczyć. A nie być molestowanym przez idealną kobietę Jasona. — Na zaskoczone spojrzenie Maxa, rozwinął swoją wypowiedź. — Wielkie piersi, skąpe ciuszki i jeszcze mniejszy mózg. I zdecydowanie nie chcę kolejnego erotycznego tańca. Czułem się, jakbym został przygnieciony dwoma arbuzami pokrytymi potem i olejkiem kokosowym. I były sztuczne.

Max zmarszczył brwi. — Co było sztuczne?

— Cycki — powiedział Robert, przewracając oczami, co mówiło, że to powinno być oczywiste.

— Mogłeś dotknąć? — Max myślał, że nie wolno było dotykać. Max był absolutnie przeciwko dotykaniu cycków.

Robert zadrżał. — Jason wepchnął mi między nie głowę. Myślałem, że się uduszę. Nie zrozum mnie źle, uwielbiam cycki. Tylko nie takie. I nie cierpią zapachu kokosa.

Max roześmiał się. — No to nie szedłbym w ogóle do klubów.

— Nie do takiego. Pełno w nim było facetów w średnim wieku, którzy wsadzali dychy w majtki dziewczyn na tyle młodych, że mogły by być ich wnuczkami. Jason cały czas dawał im dolary. I to były *moje* dolary!

Max nie potrafił powstrzymać śmiechu.

— Możesz zawsze spróbować gejowskich klubów — zasugerował. — Muzyka jest lepsza, no i możesz wciskać banknoty w–

Robert uniósł rękę. — Nie, dzięki. To zniszczyłoby mi karierę. Nie ma gdzieś jakiegoś cichego miejsca, w którym można się napić i nie dotykać różnych części

ciała?

— Jasne. — Podał Robertowi nazwy kilku pubów i barów, oczekując, że mężczyzna wyjdzie, ale Robert zawahał się. Max uniósł pytająco brew, patrząc jak na policzkach Roberta pojawia się jasny rumieniec.

— Zastanawiałem się... czy miałbyś coś przeciwko, gdybym został trochę dłużej? Trochę się nudzę, a ty jesteś w końcu moim rodakiem.

— Jasne, zostań — powiedział Max, rozerwany między zgodzeniem się, a pragnieniem, żeby Robert po prostu sobie stąd poszedł. Robert Armitage dotykał wszystkich jego czułych strun, a minęło sporo czasu, odkąd pozwolił sobie na coś więcej, niż tylko spojrzenie. — Normalnie, o tej porze robię sobie okropnie niezdrową gorącą czekoladę z bitą śmietaną, płatkami czekoladowymi i piankami. Chcesz do mnie dołączyć?

Robert zrobił wielkie oczy. — Naprawdę? — wydyszał.

— Nie — przyznał Max. — Ale zazwyczaj o niej myślę. Ale teraz naprawdę mam ochotę. Chcesz do mnie dołączyć? Na koszt firmy.

— Jasne, że tak. — Robert kiwnął ochoczo głową, a włosy opadły mu na oczy. Max powstrzymał chęć, by pochylić się i je odgarnąć.

Kilka minut później siedzieli przed najmniej zdrową mieszanką, na jaką mógł się zdobyć. Max uśmiechnął się, słysząc jęk, jaki wydobył się z pokrytych bitą śmietaną ust Roberta po pierwszym łyku.

— O Boże, wypicie tego prawie wynagradza mi ten wieczór.

— Wezmę to za komplement. — Max napił się ze swojego kubka i próbował nie myśleć o zlizaniu śmietany z tych ust. *Jest po prostu jeszcze jednym, kolejnym z nich. Myśl o drzwiach*.

— Evie robi taką czekoladę — powiedział Robert po kilku minutach i jękach, których Max nie potrafił zignorować.

— Evie?

— Moja narzeczona. Nie pije jej, bo boi się, że przytyje, ale uwielbia robić ją dla mnie.

Max spojrzał na swój kubek. Ach, narzeczona. — Przynajmniej nie zabrania

ci przyjemności. Znałem kiedyś faceta, którego żona karmiła koktajlami pszenicznymi i sałatkami, bo ona była na diecie i z tego powodu uznała, że on też powinien.

Robert zadrżał i wziął długi łyk swojego napoju. — Biedak — powiedział ze współczuciem. — Wyobrażasz mnie sobie na sałatkach? Wyglądałbym jak wieszak. Ludzie wieszaliby na mnie ciuchy.

— Hmm — Max udawał, że się nad tym zastanawia. — Chyba masz rację. Uważaj tylko, gdzie będą wieszać parasolki.

Kiedy patrzył, jak Robert parska gorącą czekoladą przez nos, pomyślał, że to chyba nie była najmądrzejsza uwaga. Podał Robertowi papierowy ręcznik.

— Jezu! — wydyszał Robert. — Ale boli.

— Wybacz — powiedział Max.

Robert doszedł do siebie i spojrzał na niego badawczo. — Jesteś gejem?

— A dostanę w mordę, jak powiem, że tak? — zapytał ostrożnie Max. — Bo nie reagują tu za dobrze na napaść na obsługę. Jeśli musimy wziąć za dużo wolnego, to trzeba poprzemieniać zmiany, a menedżerowie nie są z tego zadowoleni.

— Czyli jesteś? W porządku. Dla mnie to nie ma różnicy. Po prostu – nie zareagowałeś na wzmiankę o cyckach, więc pomyślałem, że może jesteś.

— To *ty* nie zareagowałeś na cycki.

— Tak, ale ja się żenię — powiedział Robert, trochę zbyt zadowolonym głosem. — Nie zamierzam patrzeć na cycki innych kobiet.

— Wszyscy faceci reagują na cycki albo na fiuty. Kurde, nawet ja reaguję na cycki Angeliny Jolie. — Max nie żartował. Uważał, że były najpiękniejszym cudem natury, jaki widział od bardzo dawna.

— Nie mam nic przeciwko fiutom — powiedział cicho Robert. Na sceptyczne spojrzenie Maxa, kontynuował. — Nie. Po prostu od dawna byłem na nie zamknięty.

— Spoko. — Boże, daj mu siłę. Gdzie się podziewali przeciętni, ultrakonserwatywni homofobi, kiedy byli potrzebni?

— I wolę cycki Scarlett Johansson.

— Niezłe. Ale jak dla mnie trochę za młoda.

Zgodziwszy się, że nie zgadzają się co do najlepszych biustów w Hollywood, uśmiechnęli się do siebie szeroko. Pili czekoladę w przyjaznej ciszy, a Max pomyślał, że dawno nie poznał kogoś, przy kim czułby się tak zrelaksowany. Uświadomił sobie, że Robert był typem chłopaka, z jakimi dorastał: o spokojnym usposobieniu, otwarty i przyjazny – tak długo, jak zatrzymujesz dla siebie kwestię tego, gdzie wsadzasz fiuta.

— Czyli co, żenisz się, tak? Długo ze sobą jesteście? — Robert wydawał się o wiele za młody na takie zobowiązanie.

Jakby czytając myśli Maxa, młodzieniec wybuchnął śmiechem. — Jakieś cztery lata. Poznałem ją na zdjęciach do jakiegoś serialu i wiedziałem, że jest jedyną. — Żołądek Maxa zacisnął się, ale Robert nie zauważył, że coś jest nie tak. — Zawsze chciałem się ustatkować i mieć dzieci, kiedy będę jeszcze na tyle młody, by się z nimi bawić. Ale może nie aż tak młody.

— Jesteś aktorem?

— Tak. Głównie małego ekranu. Raczej niczego nie widziałeś. — Robert powiedział to lekko, ale było wyraźne, że uważał ten temat za zamknięty. — A co z tobą? Jaka jest twoja historia?

Max wzruszył ramionami. — Nic specjalnego. Po studiach zacząłem trochę podróżować. Skończyłem w Londynie i zdecydowałem, że tu mi się podoba. Pracuję tu już jakiś czas.

— Wrócisz kiedyś do domu?

— Moja mama zadaje mi to samo pytanie.

— A odpowiedź?

Max zajrzał do swojego pustego kubka. — Nie wiem. Czuję, że... — Zatrzymał się, ale potem prawda wypłynęła z jego ust ciągłym strumieniem. — Że czegoś szukam. Po prostu jeszcze tego nie znalazłem. — Przeklął się za wyznawanie swoich sekretów kompletnie obcej osobie, nawet takiej, która przypominała mu dom.

— Czego szukasz, Max?

Robert patrzył na niego z ciekawością, jego oczy były szeroko otwarte i przyjazne, a Max po chwili słyszał już swoje słowa.

— Nie wiem. Kogoś. Tego jedynego. Chyba każdy tak ma.

Zobaczył, jak na twarzy Roberta pojawia się cień, ale mężczyzna tylko się uśmiechnął. — Myślisz, że znajdziesz go tutaj?

— Tutaj? Jedyni mężczyźni, jakich widzę, mają zaraz pójść do ołtarza i patrzą tylko na swoją pannę młodą — zadrwił Max. To nie była do końca prawda, ale Robert nie musiał tego wiedzieć.

— Może powinieneś wrócić do Teksasu?

— Tak, bo Teksas jest pełen seksownych gejów.

— Ale tutaj jest, ja wiem... jakoś smutno? — Robert rozejrzał się po małej kanciapie, a Max podążył za jego wzrokiem. Może miał rację. Cóż, Robert oczywiście miał rację, ale jak miał wyjaśnić, że w tej chwili nie wiedział jak ma zdobyć więcej niż to, co dotąd miał?

— Czasami czuję się samotny — przyznał Max — ale wychodzę, spotykam się ze znajomymi, poznaję nowych ludzi. Nie chcę zostać tu na zawsze, ale na razie jestem szczęśliwy.

— Przynajmniej nie musisz użerać się z tymi wszystkimi kobietami w twoim życiu, które „planują” każdy twój ruch.

Max roześmiał się, widząc wyraźny dreszcz Roberta. — Ślubne plany dały ci się w kość, co?

— To jak powiedzenie, że w Teksasie jest umiarkowanie ciepło. Moja mama dostawała szału, kiedy szukała smokingów dla mężczyzn w rozmiarze Armitage'ów.

— Ty z pewnością odziedziczyłeś gen wzrostu — zauważył Max.

— Ty tak uważasz, ale mój tata i brat są jeszcze wyżsi ode mnie. Musieli nam szyć smokingi na wymiar, ale jeszcze żeby tego było mało, Evie przeszła przez mały kryzys, próbując zająć się wszystkimi detalami na odległość. Chciała wziąć ślub w Londynie. Jej rodzina tu mieszka i jako dziecko spędziła tu wiele czasu. Jeśli jeszcze raz usłyszę słowo catering, to oszaleję. I tak nie chciała mojej opinii na

temat tartinek. Nie mówiąc już nawet o jej diecie. Ma talię osy, ale w jakiś sposób zawsze jest za gruba. — Twarz Roberta wykrzywiła się komicznie. — Stary, ciesz się, że nie będziesz musiał przez to przechodzić.

Nie musiał wiedzieć, że Max oddałby wszystko, żeby przez to przechodzić. Ale może nie z kobietą. Zdecydowanie nie z kobietą.

Posłał Robertowi zwięzły uśmiech. — Nieważne. Jeszcze dwa dni i będziesz żonatym facetem. Wtedy twoje życie będzie organizowała żona, nie tylko mama.

Robert posłał mu spojrzenie, które krzyczało „Chyba żartujesz!" Max roześmiał i poklepał go ze współczuciem po plecach.

— Idź do łóżka. Rano wszystko będzie wyglądać lepiej.

— Jasne. Do zobaczenia jutro wieczorem.

Max zignorował nadzieję w głosie Roberta. — Nie tym razem. W czwartki mam wolne. Będę w piątek.

— Och.

O Boże, teraz brzmiał na szczerze rozczarowanego. Max otworzył usta, żeby powiedzieć – no właśnie, co? „Dołącz do mnie później?" Albo, „Chciałbym cię bzyknąć, zanim wyjdziesz przez te drzwi na zawsze?" Zamknął usta. Nie, kolejny z nich. Obiecał Chrisowi i Tony'emu. Ostatnim razem go załatali, a potem zerwali plaster i kazali przyrzec, że nie będzie już takim pieprzonym idiotą. Jeśli dobrze pamiętał, zaczęli też od „Jesteś pieprzonym idiotą."

— No to... do zobaczenia w piątek.

Max kiwnął głową i patrzył, jak Robert wychodzi. Kiedy usłyszał, jak zamykają się drzwi windy, wypuścił głośno powietrze. Nie mógł sobie pozwolić po raz kolejny na taką głupotę.

Podniósł się powoli na nogi i rozciągnął się, krzywiąc się, kiedy strzyknęły mu kości. Zebrał kubki i zabrał je do zmywarki w kuchni. Choć bardzo chciał wymazać spojrzenie Roberta, kiedy wspomniał, że ma wolny dzień, to nie był w stanie.

Robert Armitage był *dokładnie* w typie Maxa. Wysoki, szeroki, z mięśniami, które zasługiwały, by zostały polizane i przegryzione, a on pragnął. Boże, Max tak bardzo pragnął.

Reszta nocy minęła mu na rozwiązywaniu Sudoku. Nie, żeby lubił Sudoku. Po prostu to było lepsze od myślenia o tym, co chciałby zrobić z tym pięknym ciałem.

— Nie patrz, nie dotykaj i zdecydowanie nie obmacuj towaru — wyszeptał do siebie Max. Zasady Chrisa, druga, trzecia i czwarta. A pierwsza? Ta była prosta.

„Jeśli ma fiuta, to nie zapraszaj go do kanciapy.”

I Max chyba o niej zapomniał.

Czwartek po południu

Max obudził się tuż przed trzynastą w złym humorze i czując, że musi nabrać świeżego powietrza. Oczywiście, świeże powietrze w Londynie to pojęcie względne, ale lubił chodzić po South Bank, przeczytać książkę i zjeść lunch w Parku Świętego Jakuba. Czasami zapuszczał się dalej, tylko po to, by poczuć, że nie marnuje czasu, kiedy tu jest. Jego mama uwielbiała, kiedy wysyłał jej e-mailem zdjęcia miejsc, w których był.

Nie chciał mieszkać w hotelu. W przeciwieństwie do pokoi dla gości, kwatery pracownicze były ciasne i klaustrofobiczne. Max miał ogromne szczęście, że znalazł blisko maleńkie mieszkanko. Cena była niebotyczna, ale mieszkanie było jego i nie musiał go z nikim dzielić. Były takie chwile, kiedy dziękował Bogu za bogatych rodziców. W rzeczywistości stać by go było na o wiele lepsze miejsce, ale to pasowało mu w sam raz.

Zjadł kanapkę i wyszedł z mieszkania. W pobliskim sklepiku zrobił niewielkie zakupy. Żadne nie były ciężkie ani nie wymagały zamrożenia, więc wrzucił je do swojej torby i poszedł w stronę hotelu, zamierzając złapać autobus.

— Max!

Przeklinając, że jego serce podskoczyło na dźwięk teksańskiego akcentu, odwrócił się i zobaczył uśmiechającego się do niego Roberta.

— Hej, nie spodziewałem się ciebie tu zobaczyć. — Miał na sobie dżinsy, które opinały jego tyłek i spraną, zieloną koszulkę. Nie było jakoś szczególnie

ciepło, więc miał zarzuconą na ramiona kurtkę. Max zauważył, że koszulka opinała jego pierś.

— Robert. Cześć. Ja – eee – miałem właśnie wsiadać do autobusu.

Robertowi zabłysły oczy. — Masz jakieś konkretne plany?

— Właściwie nie — przyznał Max. — Chciałem zobaczyć trochę słońca. A ty?

— To samo. Odkąd przyjechałem, nie byłem na zewnątrz w dzień. Zaczynam się czuć jak wampir.

— Hmmm, tak, jesteś trochę blady.

Robert prychnął. — To tylko nerwy, stary.

I właśnie wtedy Max przypomniał sobie, dlaczego powinien unikać tego mężczyzny.

— No to miłego dnia — powiedział, przechodząc obok Roberta. Na chodniku było mnóstwo ludzi, więc musiał się o niego otrzeć, żeby uniknąć ogromnej liczny japońskich turystów z aparatami na szyjach. Zatrzymał się, kiedy poczuł ogromną dłoń na ręku.

— Zastanawiałem się właśnie, czy zechciałbyś pokazać mi trochę miasta. — Robert podrapał się po karku z raczej zażenowaną miną. — Jeśli byś chciał. Oczywiście, jeśli nie jesteś zajęty. — Widząc wahanie Maxa, zarumienił się. — To znaczy, nie musisz. Pomyślałem tylko, że rozmawialiśmy i dobrze czuliśmy się w swoim towarzystwie i... eee... — Urwał i spojrzał bezradnie na swoje stopy.

Co miał niby teraz powiedzieć? — Okej.

— Okej? Naprawdę?

Max przytaknął, a Robert uśmiechnął się do niego szeroko, jego dołeczki miały oślepiający efekt. Nagle Max mógł przysiąc, że szary, londyński dzień był milion razy jaśniejszy. Mógł to zrobić. Robert był dobrym towarzyszem. To w końcu tylko jeden dzień. Potem zobaczy go dopiero w otoczeniu rodziny i poza zasięgiem.

— Gdzie chcesz iść? — zapytał.

— Wszędzie. Najpierw chcę zobaczyć Big Bena. — Wyszczerzył się, słysząc przeciągły jęk Maxa. — Proszę. Nigdy tam nie byłem. Pozwól mi być turystą, choć przez chwilkę.

— Dobra. — Max westchnął cierpiętniczo. — Ty o to prosiłeś. Ale stawiasz mi drinka. Cholera, mnóstwo drinków.

— Nie ma sprawy!

Robert był tak podekscytowany, że Max nie potrafił powstrzymać śmiechu. Pomyślał, że na początku też taki był. Fajnie będzie z kimś to dzielić. Max wziął głęboki wdech i przygotował się na pokazanie Robertowi atrakcji turystycznych Londynu. Choć raz nie padało i choć nie było za ciepło, to dzień był w miarę przyjemny. Przerzucił torbę na drugie ramię i wskazał na odwrotny kierunek do tego, gdzie zmierzał.

— Pałac Westminsterski. — Robert spojrzał na niego ze zdziwieniem. — Big Ben jest w tamtą stronę. Chcesz przejechać się piętrowym autobusem, czy wolisz się przejść?

— Najpierw spacer, potem przejażdżka — zdecydował Robert.

Max próbował powstrzymać uśmiech, prowadząc Roberta w stronę Pałacu. Jego entuzjazm był zaraźliwy i pomimo obaw Maxa o zbytnie zaangażowanie się, odkrył, że cieszy się towarzystwem swojego rodaka.

Kilka godzin później, Max nie był przekonany, czy cieszy się, to odpowiednie wyrażenie. Bolały go nogi. Robert chodził, jakby chciał obejrzeć każdą atrakcję Londynu w jedno popołudnie. Podziwiał Pałac Buckingham i prawie podskakiwał na widok gołębi na Trafalgar Square. Max miał wrażenie, że patrzy na małe dziecko. Z radością zostałby z tyłu i zostawił Roberta ze swoim podekscytowaniem, ale Robert zagarnął go i wciągnął do swojego entuzjazmu. Zanim się zorientował, wspinał się na cokół z lwem i siadał obok Roberta, który wchłaniał ogromnego hot doga. Robert śmiał się ze wszystkiego, a jego rozumienie przestrzeni osobistej wydawało się bardzo ograniczone. Częściej niż raz, Max odkrywał rękę wokół swoich ramion i ciepły oddech Roberta na swoim uchu, kiedy ten mówił o czymś, co zwracało jego uwagę.

Londyn był mieszanką bardzo starych, osobliwie zaprojektowanych budowli ze szkła i paru okropnych, betonowych bloków z lat sześćdziesiątych. Robert zaskoczył go swoją wiedzą o historii i architekturze, a Max zaczął uświadamiać

sobie, że było w nim więcej, niż sama fasada aktora. To przerażało Maxa. Ne musiał wiedzieć, że ten mężczyzna był zabawny, inteligentny *i* przystojny. Każda chwila spędzona w towarzystwie Roberta, słuchanie ciepłego akcentu, który przypominał słoneczne dni, długie, gorące noce i po prostu *dom,* to wszystko sprawiało, że Max coraz bardziej znajdywał się pod działaniem jego zaklęcia. Za dwa dni on zniknie, a pieczołowicie postawione ściany Maxa już runęły.

Max pozwolił Robertowi prowadzić, choć odmówił obejrzenia Muzeum Madame Tussaund i Londyńskiego Lochu. Kolejki były ogromne, a Robert postanowił, że przyjdzie tu sam następnego dnia. Woskowe figury przerażały Maxa, choć w życiu by się do tego nie przyznał, a lochy były dla niego klaustrofobiczne. Tyle śmierci i nieszczęścia spakowane w małym kawałeczku historii. Był raz i to mu wystarczy.

Przed Londyńską Tower, Robert podał mu loda z butki i usiedli na niskim murku, przyglądając się przechodzącym turystom. Udręczone matki wędrujące ze spacerówkami pełnymi przekąsek, płaszczami i drogimi zabawkami kupionymi w sklepach z pamiątkami, podczas gdy tatusiowie pilnowali swoich pociech, próbując nie przyglądać się bezczelnie młodym dziewczynom w skąpych bluzeczkach. Max obserwował te rodziny z mieszanymi uczuciami, jakaś jego część żałowała, że nigdy tego nie doświadczy, podczas gdy druga dziękowała Bogu, że nie będzie musiał użerać się z wrzeszczącymi dzieciakami.

— Wyobraź sobie, że za rok czy dwa, to będę ja — powiedział Robert, jakby czytał Maxowi w myślach.

— Chcesz dzieci? — Max zlizał odrobinę loda, który spłynął mu na dłoń. Uniósł wzrok i zobaczył, że Robert śledzi ruch jego języka. Mężczyzna zarumienił się, kiedy uświadomił sobie, że został złapany.

— Evie ich chce. Ja chyba też.

Max spojrzał na niego z ciekawością. — Nie wydajesz się przekonany.

Robert wzruszył ramionami. — Chcę dzieci. Chciałbym mieć dużą rodzinę, ale może jeszcze nie teraz. Mam dopiero dwadzieścia trzy lata. Kocham swoją pracę i chcę się na niej skupić. Serial jest niesamowity i mamy nagrywać kolejny

sezon. Nigdy nie grałem w serialu, który miałby więcej, niż kilka odcinków. — Jego twarz była ożywiona. Max obserwował go, urzeczony błyskiem w jego oczach i dołeczkami w policzkach. Gdzieś po drodze wewnętrzna czternastolatka Maxa przejęła kontrolę i machała pomponami.

— Co to za serial? — Max nie oglądał za wiele telewizji. Czuł się odrobinę winny, że nie rozpoznał Roberta, ale pomyślał – miał nadzieję – że młodzieniec nie poczuje się obrażony.

Robert przerwał na chwilę, żeby dokończyć swojego rożka. — O wampirach. Gram jedną z głównych ról. Tutaj pewnie jeszcze go nie ma.

— Nie oglądam za wiele telewizji — wyznał Max — ale będę go wyglądał. Szczególnie, jeśli grasz tam ważną rolę. O czym jest? Poza oczywistym.

Robert spojrzał na niego ostro, zapewne zastanawiając się, czy Max się z niego nie śmieje, ale widząc jego szczere spojrzenie, kiwnął jedynie głową. — Trzymam cię za słowo. — Znowu pojawiły się te dołeczki i Boże, pomóż mu, Max był jak ryba: złapany na haczyk. — Opowiada o policjancie i wampirzycy, którzy ścigają przestępców. Jeżdżą szybkimi wozami, zabijają złych kolesi i takie tam. Moja narzeczona jest jednym z czarnych charakterów.

Jego twarz była ożywiona, oczy błyszczały z podekscytowania i Max zastanawiał się, czy on miał kiedykolwiek w swoim życiu taką pasję. Szkoła stanowiła wspomnienia nieustannych prób dopasowania się do pozostałych, sprośnych żartów o dziewczynach w szkole i jednoczesnego pożerania wzrokiem popularnych chłopaków. Na studiach odkrył samego siebie, po raz pierwszy w życiu był w stanie się otworzyć. Zaliczył mnóstwo przygód, ale nigdy nic więcej. Jasne, podróżował, ale spójrzcie na niego, nocny portier za minimalną płacę.

Max słuchał, jak Robert opowiada o swoim serialu, o żartach, jakie on i Sandy, jego koleżanka z planu, robili całej ekipie i czystej pasji życia, przez którą Max czuł się mały i przeciętny.

— Chcesz iść gdzieś indziej? — zapytał Max, przerywając potok słów Roberta. Wstał i otrzepał się. Było już koło osiemnastej, a on był głodny. Od hot dogów minęło już kilka godzin. — Może coś zjeść?

Robert był lekko zdezorientowany nagłą zmianą nastroju Maxa, ale na wspomnienie jedzenia jego oczy rozbłysły. — Teraz gadasz do rzeczy. Gdzie idziemy?

Zaczęli iść wzdłuż Tamizy. — Chciałbym zabrać cię na Oko o zachodzie słońca. Londyn wygląda niesamowicie, kiedy zapalają się światła.

— Aw, Max, to takie romantyczne.

Max zarumienił się. — Tak, tak, wierz w to sobie, kowboju.

— Czyli to nie jest randka? — Robert nadąsał się, a Max zauważył w kąciku jego ust smugę czekolady z loda. O tak, chciał pochylić się i ją zlizać, a potem może pochylić się jeszcze niżej i polizać coś jeszcze.

— Wierz mi, gdyby to była randka, nie włóczylibyśmy się po Londynie całe popołudnie. Pokazałbym ci zupełnie inny sposób spędzania czasu.

Może nie powinien mówić tego tak niskim, zachrypniętym głosem, bo z pewnością nie wyobraził sobie błysku w oku Roberta i nerwowego ruchu jego jabłka Adama, kiedy przełykał.

— Zapamiętam to sobie. — Robertowi drżał głos, a Max pomyślał, że to odpowiednia pora na zmianę tematu.

Udali się do pubu w South Bank. Było tam całkiem tłoczno, ale po kilku minutach udało im się znaleźć stolik na zewnątrz. Napięcie, które się między nimi pojawiło, zniknęło w otoczeniu hałasu i śmiechów wieczornego tłumu.

— Zostajecie w Londynie na miesiąc miodowy? — zapytał Max, kiedy usiedli. Był rozbawiony, kiedy zauważył, że obaj zamówili stek i frytki. Stek był w porządku, ale nie umywał się do domowego.

— Na kilka dni. Evie chce pokazać mi parę miejsc, a ja chcę odpocząć. Potem przez trzy tygodnie będziemy na tournée po Europie. W przyszłym miesiącu muszę być w Kanadzie na pierwsze nagrania nowego sezonu.

— Będziesz nieźle zajęty — skomentował Max.

— Nic nie mów. — Robert jęknął przeciągle, ale potem się roześmiał. — Uwielbiam to. Pomimo tych szalonych godzin, to jedna z najlepszych fuch, jakie kiedykolwiek miałem.

— Czyli twoja narzeczona też jest aktorką? — Robert już mu to powiedział.

Robert przytaknął z ustami pełnymi steku. Przeżuł i przełknął, popijając piwem. Te wargi obejmujące szyjkę? Max zazdrościł tej butelce. Zamiast tego spojrzał na swój talerz.

— Pojawia się regularnie w moim serialu. Pieprzy się ze mną i zawraca mi w głowie. — Robert wyciągnął jej zdjęcie z portfela i podał Maxowi. Była piękną dziewczyną z długimi, czarnymi włosami i wydętymi ustami. Nie była do końca w jego typie, bo nie miała fiuta, ale przyciągała uwagę.

— Szczęściara. Jak się poznaliście?

— Spotkałem ją na planie pierwszego serialu, w którym grałem. Tak naprawdę nie jest nas dużo. Mieszamy się w różnych produkcjach. Miałem prawdziwe szczęście, że dostałem główną rolę w tak młodym wieku. Evie wciąż wciela się w role drugoplanowe, ale przynajmniej gra fajną postać w moim serialu. — Wydawał się dumny, a Max pomyślał, że Evie jest prawdziwą szczęściarą.

— A ty już wstępujesz w święty związek małżeński. Musi być wyjątkową kobietą.

— Jest, choć prawdę mówiąc... — Robert urwał, jakby czuł się skrępowany podzieleniem się taką informacją z obcą mu osobą. — Kocham ją i w ogóle, ale powinienem chyba poczekać trochę, zanim wezmę ślub.

— Evie chciała ślubu?

— Ja chciałem seksu.

Max zakrztusił się piwem. — C-co? — Parsknął piwem i kurwa, to było bolesne. Po omacku szukał serwetki, żeby otrzeć oczy i nos.

Robert nie patrzył mu w oczy, ale Max widział ciemny rumieniec, jaki pojawił się na jego policzkach. — Nie będzie się ze mną kochać, dopóki nie weźmiemy ślubu. W liceum złożyła jakąś obietnicę i chce poczekać. Moi rodzice wychowali mnie w podobny sposób. Robiłem różne rzeczy, niektóre bardzo śmiałe, ale nigdy nie poszedłem na całość. Póki co, tylko się dotykaliśmy i stary, ona jest niesamowicie seksowna.

— Kurde. To... to... bardzo długo czekałeś, Robert.

— Pewnie myślisz, że to głupie — powiedział cicho Robert.

Max zastanowił się nad tym przez chwilę. — Nie, wcale nie uważam tego za głupie. Kochasz ją i dobrze ją traktujesz. — Uśmiechnął się do Roberta. — Musisz mieć sine jaja.

— Nic nie mów — jęknął Robert. — Ja i moja prawa ręka jesteśmy blisko ze sobą zaznajomieni.

Nagle wokół nich zapadła cisza. Max uniósł wzrok i uświadomił sobie, że Robert powiedział to chyba odrobinę za późno, a ich rozmowa nie nadawała się raczej dla klienteli pubu.

— Ups. — Ta sama myśl chyba przyszła do głowy Robertowi.

— Może przeniesiemy się gdzie indziej?

— Dobra myśl. Potem możemy zapomnieć, że wyznałem swój najbardziej żenujący sekret w publicznym miejscu.

Kącik ust Maxa zadrżał. — Jak sobie życzysz.

Robert zrobił wielkie oczy. — Nazywasz mnie Buttercup?

— Oczywiście, księżniczko. Uwolnię cię od nikczemnego Księcia Humperdincka i razem pogalopujemy w stronę zachodzącego słońca.

Nie spodziewał się łagodnego spojrzenia w oczach Roberta. — Mieli swoje szczęśliwe zakończenie, prawda? Westley i Buttercup. Pragnąłeś kiedyś takiego szczęśliwego zakończenia dla siebie?

— Dorastałem dawno temu, Rob. W prawdziwym życiu nie ma czegoś takiego jak szczęśliwe zakończenie.

Byli już na chodniku przy rzece i Robert posłał mu zdziwione spojrzenie. — To strasznie cyniczne. Mówisz to facetowi, który na dniach będzie się żenił.

Wzruszywszy ramionami, Max zaczął iść w stronę ogromnego diabelskiego młyna, dominującego londyński horyzont. — Mówię z doświadczenia.

— Nigdy nie byłeś w dłuższym związku? — Robert wydawał się szczerze zainteresowany.

— Nigdy nie miałem żadnego związku.

— No proszę cię.

Max szedł dalej, jego wzrok śledził pęknięcia na betonie.

— Ani jednego?

— Nie. — Miał szczerą nadzieję, że Robert załapie aluzję i zmieni temat. Taa, jasne.

— Dlaczego nie?

Max często o tym myślał. Nie wyglądał źle. Faceci lubili się z nim umawiać. Tyle że nigdy nie chcieli zostawać na dłużej, niż jedną noc. Zignorował głos, który brzmiał jak Chris, mówiący, że może to miało coś wspólnego z jego doborem facetów.

— Nie ujawniłem się w szkole. To był w końcu Teksas. Umawiałem się z kilkoma dziewczynami, ale tylko po to, żeby mama była szczęśliwa. A potem zacząłem podróżować i było fantastyczne, tylu świetnych facetów do poderwania. Mnóstwo seksu, zero zobowiązań. — Jego usta zwęziły się w wąską linię. — Nigdy nie pojawił się ktoś, kto chciałby zostać na dłużej.

— Na dłużej?

— Dłużej, niż jedną noc.

Robert zatrzymał się nagle, jego ręka zacisnęła się na przedramieniu Maxa. Była ogromna i ciepła. — Max, chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie byłeś w związku... nigdy, przenigdy?

Stali tak na chodniku, ich ciała prawie się stykały, a wieczorny tłum ludzi mijał ich, nie poświęcając im większej uwagi.

— Nie. Nigdy nie było nic, oprócz jednorazowych numerków w barach i pubach.

— Nigdy nie widziałeś się z kimś więcej niż raz? — Dłoń na jego ramieniu zacisnęła się z niedowierzaniem.

Max pokręcił głową. Czuł napięcie rosnące w mięśniach jego szyi. — Nie przytrafiło mi się to.

— Ale ty jesteś zajebiście seksowny!

Nie potrafił się powstrzymać. Wybuchnął śmiechem na ten niespodziewany komplement. Było to tak chłopięco szczerze, w porównaniu z tanimi tekstami

facetów, którzy chcieli tylko jego ust na swoich fiutach albo swoich kutasów w jego tyłku.

— Dzięki, Rob.

Robert też się roześmiał, choć mocno się rumienił. Opuścił głowę i znowu dołączyli do potoku ludzi.

Nim doszli do Oka, zapadł zmierzch. Na szczęście nie było dużej kolejki i w ciągu pół godziny siedzieli w jednej z kabin i unosili się powoli ponad Londyn. Robert był przyciśnięty do szyby, patrząc, jak miasto powoli się rozświetla. Max pokazywał mu słynne obiekty. Ten widok zawsze potrafił ukoić duszę Maxa.

W pewnym momencie, kiedy pokazywał Canary Wharf, „gdzie Doktor Who walczył z Dalekami", jak poinformował go Robert, Max poczuł przy sobie ciepło ciała aktora. Ciężko było oprzeć się pokusie, by oprzeć się o Roberta i Max rozluźnił się przy jego ciele, choćby nawet na chwilę. Zauważył też, że Robert się nie odsunął.

Kiedy wylądowali, Robert prawie podskakiwał. — To było magiczne. Te wszystkie stare budynki i widok ciągnący się na kilka kilometrów. I ta rozświetlona rzeka. — Zauważył rozbawione spojrzenie Maxa. — Pewnie myślisz, że głupek ze mnie. — Jak na aktora, Robert zdawał się mieć całkiem kruche ego. Max zastanawiał się, czy inni lekceważyli go z powodu żywiołowego charakteru. Miał wrażenie, że to był błąd.

— Nie krępuj się. Kocham Londyn o tej porze. Fajnie jest się tym z kimś podzielić. Uwielbiam wychodzić po nocach w hotelu.

Uśmiech, jaki otrzymał, prawie przyćmił miasto za nimi. — Co teraz? — zapytał Robert i zepsuł to ogromnym ziewnięciem.

— Z radością pozbyłbym się tej torby, dostarczył sobie ogromny zastrzyk kofeiny i usiadł w wygodnym fotelu. Jeśli nie masz nic przeciwko, możesz przyjść do mojego mieszkania na godzinę,a potem iść do klubu. Albo możesz wrócić do hotelu.

— Masz piwo? Wii? Xboxa?

— Mam.

— To idziemy do ciebie.

Późny Czwartkowy Wieczór

Robert rozejrzał się po maleńkim mieszkanku. W ograniczonej przestrzeni wydawał się olbrzymem i przez chwilę Max czuł się klaustrofobicznie.

— Jest...

— Małe — podpowiedział Max. Jego głos był stłumiony, bo stał pochylony z głową w maleńkiej lodówce, wyjmując z niej butelki.

— Miałem powiedzieć, że mikroskopijne, ale niech będzie małe.

Max podał mu piwo i z jękiem zaciągnął się zapachem swojej kawy.

— Wszystko jest małe w porównaniu z twoim ogromnym zadkiem.

Robert obejrzał się przez ramię z udawanym zawodzeniem. — Twierdzisz, że mam wielki tyłek?

— Ty to powiedziałeś, stary. Siadaj i przestań sprawiać wrażenie, że to mieszkanie jest jeszcze mniejsze. — Wskazał na brązową, skórzaną sofę przed telewizorem.

Robert usiadł posłusznie i westchnął z ulgą. — Dopiero teraz uświadomiłem sobie, jak bardzo bolą mnie nogi.

— Jetlag już minął? — zapytał Max, biorąc łyk kawy i czując, jak kofeina rozchodzi się po jego ciele.

— Jeśli pytasz, czy przestałem budzić się w nocy i zasypiać z głową w misce płatków, to dzisiejszy dzień chyba mi pomógł. Jestem zmęczony teraz, zamiast o piętnastej — przyznał Robert.

Max przyjrzał mu się gruntownie. — Lepiej wróć do hotelu i prześpij się, zamiast iść do klubu. W sobotę będziesz miał urwanie głowy, ale jutro masz jakieś spotkanie przy posiłku, prawda?

— Mam poznać całą rodzinę Evie i być miły dla rodziców. Spotkają się jutro po raz pierwszy. — Robert skrzywił się. — Chyba masz rację. Szkoda marnować nocy, ale jak przyjedzie rodzina, mogę nie mieć ani chwili dla siebie.

— Kiedy przyjadą do hotelu?

— Mamy spotkać się jutro wieczorem, ale zatrzymają się w hotelu, w którym ma się odbyć przyjęcie weselne. Ja chciałem mieć po prostu trochę czasu dla siebie. Nie pozwoliłem nawet Jasonowi i Dave'owi zatrzymać się w tym samym miejscu.

Max kiwnął głową. — Zauważyłem. Dlaczego?

Robert oparł się o poduszki i wyciągnął nogi. — Ledwie w weekend skończyliśmy nagrywać. Można powiedzieć, że chciałem trochę pomyśleć. Codziennie jestem otoczony tabunem ludzi i odrobina samotności to coś rzadkiego.

— I to dlatego przychodzisz do mnie w środku nocy na pogawędkę i ciągniesz na swoje szalone turystyczne wycieczki?

Robert uniósł gwałtownie wzrok, ale rozluźnił się, kiedy zobaczył, że Max się do niego uśmiecha.

— Cóż — powiedział — nie spodziewałem się, że zobaczę w moim hotelu chłopaka z południa. Musiałem pokazać mu prawdziwą gościnność, prawda?

Max *nie* zadrżał, naprawdę nie. Bo tak, chciałby, żeby Robert pokazał mu prawdziwą, południową gościnność albo kazał mu się pochylić nad sofą i wypieprzył go do nieprzytomności. Nie był wybredny. Uniósł wzrok i zobaczył, że Robert przygląda mu się w zamyśleniu.

— Co zazwyczaj robisz, kiedy masz wolne?

— Śpię! — powiedział z zapałem Max, a Robert wybuchnął śmiechem. — Nie wiem. Spotykam się ze znajomymi, czasem idę się pobawić albo do kina. Robię to, na co akurat mam ochotę. Nie mam tak pokręconego harmonogramu. Moje życie jest raczej nudnawe w porównaniu z twoim.

— Nie powiedziałbym, że nudnawe. No, może troszeczkę. — Robert przegryzł wargę. — Nie nudzi ci się siedzenie tam całą noc? Jesteś interesującym facetem, Max i do tego młodym. Dlaczego wykonujesz taką nudną pracę?

— Nie jest nudna! — Max czuł potrzebę, by bronić swojej pracy.

Robert spojrzał na niego z niedowierzaniem.

— Lubię ją. Mam ciszę i rzadko ktoś zawraca mi głowę. Mogę w spokoju

czytać albo surfować po necie. Nie wszyscy są typem osoby publicznej jak ty.

— Chyba nie. Po prostu wydaje mi się samotna, a kiedy poznasz swojego Księcia Buttercup, jeśli ciągle siedzisz w swojej kanciapie?

Max uśmiechnął się cierpko. — Chyba zawsze miałem nadzieję, że pewnego dnia pojawi się w drzwiach.

— Pojawił się w nich kiedyś ktoś wyjątkowy? — Ton Roberta był smutny, jakby naprawdę przejmował się brakiem *tego jedynego* w życiu swojego nowego przyjaciela.

— Musiałem mieć chyba wtedy wolne — zażartował Max, ale choć Robert uśmiechnął się w odpowiedzi, to ten uśmiech nie dosięgał jego oczu.

— Max...

— Odpuść, Rob, okej? To nic takiego, a ty masz o wiele ważniejsze sprawy na głowie, niż myślenie o braku miłości w moim życiu.

— Jak brak seksu w moim?

Max prychnął. Na szczęście, tym razem nie pił piwa. — To się w sobotę zmieni, stary. Wtedy dowiesz się, co omijało cię przez te wszystkie lata.

— Jak to jest?

— Co?

— Pieprzyć. Być w kimś albo mieć kogoś w sobie?

— Eee... to znaczy... kurde. — Robert patrzył na niego wyczekująco, a Max nie miał pojęcia, co powiedzieć. — Robert, to nie jest rozmowa, jaką powinieneś prowadzić ze mną. Ledwie mnie znasz. Poza tym, robiłeś różne rzeczy, więc wiesz na pewno o co chodzi, a Evie to dziewczyna. Z nimi jest inaczej.

— Po piątkowej nocy nigdy więcej mnie nie zobaczysz, więc to nie ma znaczenia, że zrobię z siebie idiotę — powiedział Robert. — Mógłbyś wrzucić to do internetu, ale nie wydajesz się takim facetem i raczej chodzi mi o facetów, a nie dziewczyny. Jesteś na górze czy na dole?

— I to, i to — powiedział krótko Max. — Uwielbiam czuć w sobie dużego fiuta, ale wchodzenie w ciasny, dziewiczy tyłek to doświadczenie, który każdy facet powinien przeżyć.

Wzrok Roberta był utkwiony na nim, a kiedy się odezwał, jego głos był zachrypnięty. — Miałeś wielu?

— Prawiczków?

Robert przytaknął. — Kilku. — Robił się twardy. To nie było fair. Ta rozmowa zachodziła za daleko, a teraz Max był twardy. Potrafił myśleć tylko o wejściu swoim fiutem w nienaruszony tyłek Roberta. Tyle że nie był tym jedynym. Robert wiercił się na sofie, a w dżinsach miał wybrzuszenie, którego wcześniej tam nie było. To było cholernie nie fair. — Wystarczy, Rob. Inaczej...

Nie dokończył, mając nadzieję, że niewypowiedziane ostrzeżenie wystarczy.

— Ja... tak. Wybacz, nie wiem, co mnie naszło. — Robert wyglądał na niesamowicie zażenowanego.

— To co, może Wii albo Halo zanim pójdziesz?

Robert natychmiast podchwycił zmianę tematu. — Halo. Muszę cię ostrzec. Jestem mistrzem. Nikt nie potrafi mnie pokonać.

Max wykrzesał z siebie drwiący uśmieszek. — Ach tak? Jesteś mocny w gadce, a jak z rzeczywistością?

Usiedli wygodnie na podłodze przed telewizorem. — Polegniesz, suko — wyzwał go Robert.

— Chciałbyś!

Widząc błysk w ciemnych oczach Roberta, Max miał wrażenie, że Robert zdawał sobie sprawę z dwuznaczności tej rozmowy.

W jakiś sposób, w czasie walki o prym w grach Maxa, wczesny wieczór zmienił się w noc. Była prawie druga w nocy, kiedy zmęczenie Roberta przeważyło chęć, by pokonać Maxa w ostatniej grze Mario Kart.

— Wygrałeś — powiedział, choć zginęło to w ziewnięciu, przez które prawie pękła mu szczęka.

— O tak. — Max uniósł pięść w geście zwycięstwa, niby przypadkiem ignorując fakt, że pięć minut temu to Robert go pokonał.

Spojrzał na swojego gościa. Robert prawie spał przy sofie.

— Powinieneś iść do łóżka.

— Mhm. — Robert próbował wstać, zanim wyczerpanie uniemożliwi mu pokonanie krótkiego dystansu do hotelu. — Cholera, ale jestem zmęczony.

— Co ty nie powiesz — odparł sucho Max.

Robert zachwiał się. Tylko szybki refleks Maxa uchronił go przed upadkiem na półkę z książkami.

— Hej, wielkoludzie, uważaj na moje meble. — Max objął rękami młodszego mężczyznę, by go ustabilizować. Robert oparł głowę o ramię Maxa, a jego ramiona objęły Maxa w pasie. Max musiał powstrzymywać chęć, by przyciągnąć go bliżej.

— Dasz radę wrócić do hotelu?

Odpowiedź Roberta była stłumiona przez jego usta wtulone w szyję Maxa. Ciepły oddech muskał jego skórę.

— Spać — wymamrotał, a Max widział, że był sekundę od chrapania.

— Jesteś za duży na moją kanapę — powiedział Max. — Możesz wziąć łóżko. Ja prześpię się na kanapie.

— Mhmmm. — Robert jedynie przytulił się bliżej.

— Och, chodźże, na litość boską.

Max zaprowadził go do łóżka w rogu pokoju i pchnął. Robert opadł bezwładnie na pościel, a Max zdjął mu buty, natychmiast żałując tej decyzji. — Jezu, przydałby ci się antyperspirant.

Jedyną odpowiedzią było niezadowolone chrapnięcie.

— Chodź, przykryję cię. — Trochę popychania i spychania, i Max był w stanie wyciągnąć kołdrę.

Chciał się odsunąć, ale Robert wyciągnął rękę i chwycił Maxa za dłoń. — Nie sofa. Śpij ze mną. Dużo miejsca, — Poklepał przestrzeń obok siebie. Czyli jakieś dziesięć centymetrów po lewej, a po prawej niewiele więcej. Max poświęcił duże łóżko, żeby mieć trochę przestrzeni do życia.

— Sofa wystarczy, Rob.

— Chcę, żebyś spał tutaj. — Robert przekręcił się na bok i zaczął lekko chrapać.

Max spojrzał bezradnie na mężczyznę w swoim łóżku, a potem wzruszył

ramionami. Usiadł na krawędzi łóżka i rozwiązał sznurówki. Jego stopy zatopiły się w miękkim, pluszowym dywanie. Nie cierpiał spać w dżinsach, więc znalazł w komodzie parę dresów i świeżą koszulkę.

Podniósłszy się, zdjął T-shirt, który nosił na sobie w czasie dnia i rozpiął dżinsy. Z ulgą zdjął je razem z bokserkami i założył wygodne spodnie. Rzucił dżinsy w kąt i odwrócił się w stronę łóżka.

Szokiem było odkrycie, że Robert ma szeroko otwarte oczy, skupione gdzieś na południe od jego piersi. Max uświadomił sobie, że właśnie uraczył go improwizowanym striptizem.

— Wracam za minutę — mruknął i poszedł do łazienki. Czy powinien przeprosić Roberta, za pokazanie tyłka i fiuta?

Kilka minut później kładł się do łóżka obok Roberta, który, na szczęście, chyba już spał. Dopiero, kiedy się przykrył, odkrył, że Robert też zdjął dżinsy i koszulkę. Na szczęście bokserki zostawił. I skarpetki, co Max zauważył z desperackim rozbawieniem.

Max nie był głupi i nie był ślepy. Wiedział, że Robert uważał go za atrakcyjnego i próbował zainicjować coś intymnego, cokolwiek by to nie było – obciąganie, trzepanie, ostatnia przygoda przed związaniem się z kobietą, która będzie nosiła jego dzieci i gotowała mu obiady, kiedy on będzie zdobywał pierwszego Oscara. Max zapewne będzie oglądał na swoim gównianym telewizorze w kanciapie, jak Robert i jego żona idą razem po czerwonym dywanie.

Wpatrywał się w skośny sufit ponad łóżkiem. Był tak cholernie wkurzony na leżącego obok niego mężczyznę, nieświadomego wrzawy, jaka panowała w Maxie. Tak, Max by mu obciągnął. Był zbyt słaby, by mu odmówić. Poczułby smak tego mężczyzny w ustach i duszy, a potem znowu zostałby zły i samotny, a Robert odszedłby do swojego idealnego życia. Max myślał o tym, jak bardzo nienawidzi Roberta i zasnął, czując przy uchu jego delikatny, senny oddech.

Piątek rano

Było jeszcze gorzej. O wiele gorzej, niż mógłby sobie wyobrazić. Max miał nadzieję, że obudzi się i odkryje, że Robert wyszedł w środku nocy. Bóg nigdy mu nie odpuści, prawda?

Maxowi było ciepło i wygodnie, jego głowa spoczywała na czymś twardym, ale miękkim i gładkim. Leżał przytulony do Roberta, z ręką i nogą zarzuconymi na jego ciało. Co gorsza, jeśli może być gorzej, jego poranny wzwód wbijał się w bok Roberta.

Znajdował się wciąż w półśnie, złapany między zażenowaniem i przyjemnością z obudzenia się po raz pierwszy w czyichś ramionach. Max wiedział, że musi wstać, zanim Robert się obudzi i go przyłapie, ale było mu zbyt dobrze. Czuł pod policzkiem ciepłą skórę Roberta, jego spokojnie unoszącą się i opadającą pierś. Max nigdy tego nie doświadczył. Chciał tego, ale poza jednym mężczyzną, nigdy nie spotkał nikogo, kto też by tego chciał. Ale to było dawno temu. Przycisnął lekko twarz, chowając nos w skórze Roberta. Robert nawet pachniał jak dom: trawą i łąkowymi kwiatami pod zapachem mężczyzny i potu. Nie mógłby mieć choć kilku minut więcej? Zamknął oczy, nawet uwierające soczewki nie powstrzymały go przed ponownym zaśnięciem.

Kiedy następnym razem otworzył oczy, był owładnięty delikatnością, z jaką zielone oczy patrzyły jak śpi. Dłoń spoczywała na jego boku, a silne udo było wsunięte między jego nogi. Zamrugał sennie oczami, próbując się skupić.

— Hej. — Robert uśmiechnął się do niego jak tylko uświadomił sobie, że Max nie śpi. Dłoń leżąca na jego boku pogładziła go i wsunęła się pod koszulkę, odnajdując ciepłą od snu skórę.

— Dlaczego tu zostałeś? — Nie to zamierzał powiedzieć. Ale Max był zdezorientowany i musiał wiedzieć.

— Wiesz dlaczego.

Max poczuł urazę. — Zrobiło ci się mnie żal, więc pomyślałeś, że zostaniesz na noc? — Czy było to gorsze od seksu z litości?

W odpowiedzi dłoń Roberta przesunęła się po jego plecach i przyciągnęła go bliżej. Max został mocno przytulony, a jego głowa spoczęła z powrotem na piersi

Roberta. Czuł się spokojnie i bezpiecznie, słysząc pod uchem miarowe bicie serca Roberta.

— Jesteś prawie moim najdłuższym związkiem.

— Chciałbym być kimś więcej — wyszeptał Robert. — Chyba musimy pozostać przy przyjaciołach.

Przyjaciel. Max poczuł, jak uśmiech wykrzywia jego usta. Uraza zniknęła w obliczu takiej szczerości. Chciał być zły, ale nie potrafił, nie kiedy Robert dawał mu właśnie to.

— Jesteś jedyny w swoim rodzaju, Robercie Armitage. Jak oparłeś się tym wszystkim pokusom Hollywoodu?

Robert prychnął i zaśmiał się z wyraźnym żalem. — Kręcimy w Vancouver. Jedyną pokusą jest liczba kalesonów do noszenia na zdjęciach. Cały czas jest cholernie zimno.

— Brzmi seksownie — skomentował Max. — Czyli nie zobaczymy cię zbyt często nago?

— Góra raz na sezon. Wtedy właśnie mam woskowaną pierś. Normalnie jestem owłosioną bestią.

Max roześmiał się, ale jego palce gładziły gładką skórę pod jego policzkiem. — No to już straciłem zainteresowanie. A co z twoją koleżanką z planu?

— Jest piękna i rozbiera się o wiele częściej niż ja.

— Powiedz swojej stacji, że tracą wspaniałą okazję, jeśli nie pokazują cię co odcinek całego nagiego. Widziałeś się w lustrze?

— Czyli uważasz, że jestem seksowny?

Szlag. Szlag, kurwa i jeszcze raz szlag.

Robert znieruchomiał. Max był przekonany, że nawet nie wciągał powietrza. Odpowiedź była ważna dla Roberta, ale Max nie mógł im tego zrobi. Przyszła pora, by stać się lepszym człowiekiem.

— Jesteś najprawdopodobniej najseksowniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek poznałem.

I tyle z jego wspaniałego planu.

Jednak była to dobra odpowiedź, bo Robert wypuścił powietrze, a jego ramiona zacisnęły się wokół Maxa.

— Max... — Głos Roberta był zniecierpliwiony i już po chwili ciągnął Maxa, by uniósł się trochę wyżej.

Max znalazł się na ciele Roberta, prawie nos w nos i, cholera, ten facet był silny. I twardy. Co do tego nie było żadnych wątpliwości. Był tak cholernie twardy przy brzuchu Maxa. Max nie potrafił powstrzymać jęku, kiedy materiał jego dresów przesunął się po główce jego fiuta.

— Kurwa, Max. — Zszokowane pożądanie na twarzy Roberta sprawiało, że Max chciał wziąć te usta, ssać te wargi, gryźć i siniaczyć, dopóki Robert nie będzie błagał go, żeby go mocno wypieprzył. Ale to było złe, tak bardzo złe.

— Nie! Puść mnie! — Max wyrwał się z ramion Roberta i wstał, prawie przy tym upadając. Spojrzał na leżącego na jego łóżku mężczyznę. Wyglądał grzesznie, seksownie, z rozchylonymi ustami i rumieńcem na twarzy. — Nie mogę. Jutro się żenisz. Nie spieprz tego, Rob.

Robert uniósł się na łokciach. — Żadnej... penetracji, obiecuję. Tylko... dostałem w klubie taniec erotyczny. Nikt się tym nie przejmował. Proszę, nie możesz po prostu... Tak bardzo chcę cię dotknąć.

— Nie jestem pieprzonym tancerzem erotycznym ani żadną tanią zdzirą. Jeśli chcesz się pieprzyć, to idź i znajdź sobie jakiegoś faceta — wycedził Max, czując podchodzącą mu do gardła żółć.

— Nigdy nie powiedziałem, że jesteś. Nie myślę tak o tobie — powiedział z irytacją Robert. — Ale Max, to ty nie uznajesz związków. Wiem, że mnie pragniesz. Dlaczego nie możemy trochę zaszaleć? — Zatrzymał się. — Bo chcesz mnie, prawda? — zakończył niepewnie.

Oczywiście, że chciał. Robert był tylko kolejnym z nich.

— Bez pieprzenia. Tylko obciąganie — zgodził się cicho Max. Mógłby być tą tanią zdzirą.

Zdjął koszulkę i spodnie, upewniając się, że Robert go obserwuje. Spodnie zsunęły się z jego nóg i Max pochylił się, by uwolnić stopy. Kiedy się wyprostował,

Robert przegryzał swoją dolną wargę.

— Takiego striptizu chciałeś? — zapytał Max.

Robert był zarumieniony, pot ściekał mu z czoła i był twardy, tak twardy, że Max widział główkę jego fiuta wystającą z jego szarych bokserek.

— Zdejmij bokserki — rozkazał Max, nie ruszając się z miejsca.

— Co?

— Zdejmij bokserki i połóż się na łóżko. Będę ssał twojego fiuta.

— O tak — wydusił Robert i wsunął dłonie pod gumkę bielizny. Jego fiut zahaczył o materiał, a on syknął głośno.

Kiedy się położył, Max zdjął kołdrę z łóżka. — Jeśli będziesz chciał, żebym przestał, jeśli to będzie dla ciebie za dużo, a ja zajdę za daleko, to powiedz tylko słowo. Nie pozwalaj mi na coś, z czym nie czujesz się dobrze. — Klęknął między nogami Roberta. — Chryste, jesteś najseksowniejszym facetem, jaki kiedykolwiek przeszedł przez te drzwi.

— O tobie mogę powiedzieć to samo, Max. — Robert miał spięty głos, a na oczach Maxa jego fiut drgnął przy brzuchu. Ze szczelinki zaczęła sączyć się strużka spermy.

Zanim zdążyła spaść, Max pochylił się i zlizał ją językiem, czując, jak smak Roberta wybucha na jego kubkach smakowych. Robert wierzgnął biodrami i Max musiał przytrzymać jego biodra. — Nie ruszaj się — wymruczał. — Jeszcze nie. Najpierw chcę cię odkrywać. Przez cały wczorajszy dzień chciałem cię dotknąć, a teraz jesteś tu, w moim łóżku. — W oczach Roberta pojawił się błysk. To nie była litość. To było spojrzenie, które mówiło *Pieprz-mnie-jak-najszybciej*.

Max uniósł się, by go pocałować, z początku miało być to niewinne cmoknięcie w usta, jednak szybko zmieniło się w coś innego, kiedy Robert rozchylił wargi. Poczuł zwietrzałe piwo, ale nie przejmował się. Polizał dolną wargę Roberta i wszedł w jego usta. Robert jęknął, a Max uśmiechnął się lekko, wiedząc, że Robert to poczuł i całował go dalej, dopóki nie zabrakło im powietrza. Robert natychmiast objął jego twarz, przyciągając go do kolejnego pocałunku. Ich fiuty, twarde, wilgotne i uwięzione między ich ciałami, byłe przez jakiś czas ignorowane, kiedy oni badali

swoje usta, zagubieni w intymności tej chwili.

To nie wystarczało. Max czuł potrzebę posmakowania, ugryzienia, ale znał scenariusz. Żadnych blizn. Uwolnił się od pytających ust, by polizać linię wzdłuż szczęki, czując na języku jednodniowy zarost. Składając delikatne pocałunki na jego szyi, zatrzymał się na chwilę, by poczuć bijący puls. Max czuł się tam z nim związany, ich ciała złączone pulsującą krwią, biegnącą w żyłach Roberta.

Dłonie Roberta dotykały wszędzie tam, gdzie dosięgały, wzdłuż boków Maxa i po plecach, drapiąc go lekko paznokciami i zostawiając ślady, których Max nie mógł. Przyciągnął Maxa bliżej, jego dłonie objęły jego tyłek, by potrzeć kroczem o krocze. Max miał ogromną ochotę ugryźć ten puls, chciał zrobić tam mnóstwo malinek i oznaczyć go jako pieprzoną własność Maxa Whiteleya.

Max warknął z frustracji i po trosze ze złości. Chwycił ręce Roberta i uniósł je do zagłówka.

— Trzymaj się szczebelków — rozkazał. Robert zrobił wielkie oczy, ale zrobił, jak mu kazano, jego bicepsy napięły się, kiedy palce zacisnęły wokół drewnianych sztachetek. Max pochylił się i polizał ścieżkę wzdłuż jego ręki, aż wtulił noc w jego pachę, pociągając lekko zębami za włoski. Robert miał rozszerzone oczy, z jego ust wydobywały się małe dźwięki i ledwo rozpoznawalne słowa.

Max zastanawiał się, jak daleko tak naprawdę posuwał się dotąd Robert. Czy byli nadzy, on i Evie, kiedy ze sobą byli, czy pozostawali w ubraniach? Co robił z innymi mężczyznami? Robert powiedział, że nie ma nic przeciwko fiutom. Co to oznaczało? Obciąganie, trzepanie, pocieranie o spodnie? Wyraz jego twarzy mówił Maxowi, że było to dla niego zupełnie nowe doświadczenie.

Kilka jego myśli i uczuć musiało się ukazać na jego twarzy.

— W porządku, Max? — Głos Roberta był niepewny.

Max uniósł wzrok. — Tak, w porządku. Nie skrzywdzę cię, Rob i nie zostawię żadnych blizn.

Poklepał Roberta po piersi, by go pocieszyć i uszczypnął jeden z sutków, czując jak twardnieje. Robert wygiął się w łuk, jakby został porażony prądem. Max uśmiechnął się do siebie. Robert miał wrażliwe sutki. To było warte dalszej

eksploracji. Pochyliwszy się, Max objął ustami drugi sutek i zaczął go ssać.

— O mój Boże! — O tak, Robert miał bardzo wrażliwe sutki. W innych okolicznościach, Max lizałby je i ssał, przegryzając, aż stałyby się napuchnięte, a Robert stałby się pod nim bezkształtną masą, ale zadowolił się delikatnym ssaniem, podczas gdy jego ręka szczypała drugi.

— Max, o Boże, Max, to takie... takie... nigdy nie czułem czegoś takiego. — Nie mogąc używać rąk, Robert tylko pod nim wierzgał. Max triumfował. Żadnych blizn, ale Robert był w siódmym niebie; o tak, wciąż jeszcze to potrafił.

Usiadł okrakiem na udach Roberta, doceniając silne mięśnie pod jego tyłkiem i przyjrzał mu się dokładnie. Młodzieniec wyraźnie ćwiczył na siłowni. I ten brzuch. Max chciał zlizać obiad z tego brzucha.

— Patrzysz na mnie, jakbyś chciał mnie zjeść.

Max zobaczył, że Robert się do niego uśmiecha, niepewność dawno zniknęła.

— I zamierzam cię zjeść — powiedział. — Całe to ciało i mięśnie pod moimi rękami? Jezu, Rob, jesteś w sam raz do schrupania.

Na długiej szyi Roberta pojawił się rumieniec. Max widział, że podniecenie walczyło z zażenowaniem. — Ty też.

— Zostaw ręce tam, gdzie są — ostrzegł Max, zsuwając się wzdłuż nóg Roberta.

Lubił obciągać. Nie, on kochał obciągać. Miał wrażenie, że temu mężczyźnie nikt nigdy nie wyssał mózgu przez fiuta. Dla młodego Armitage'a to będzie pouczające doświadczenie. Max prawie parsknął na głos. Nie mógł uwierzyć, że porównywał się do Yody.

Yoda był szczęściarzem, jeśli napotkał kiedyś takiego fiuta: długiego i grubego, ciemnoczerwonego, z błyszczącą i spuchniętą główką. Nie będzie się spieszył. Był na krawędzi i musiał się uspokoić.

Kości biodrowe Roberta były ostro zarysowane. Max polizał je, smakując wilgotną od potu skórę i piżmowy zapach jego podniecenia. Za każdym razem, kiedy dotykał jakiegoś wrażliwego miejsca, czuł drganie jego mięśni. Jego ciemne

łonowe włosy były równo przystrzyżone. Kiedy wtulił się w przestrzeń ponad jego fiutem, ostre włoski połaskotały go po twarzy. Max kochał pot i piżmo; jego mężczyźni nie musieli być czyści i rozpieszczeni, pachnąc mydłem i dezodorantem. Wolał, by pachnieli jak prawdziwi faceci. Kochał zapach Roberta, taki ciepły i pikantny.

Zignorował fiuta Roberta na korzyść jego jąder. Były ciężkie, pozbawione włosków i Max polizał je, zadowolony z jęku, jaki wydobył się z ust Roberta. Ten chłopak był wyraźnie głośny. Max zassał jego jądra do ust, najpierw jedno, potem drugie, każde obdarzając po równo swoją uwagą.

Dłonie Roberta puściły zagłówek i zaczęły miąć pościel. Przeszło mu przez myśl, żeby kazać mu odłożyć je na miejsce, ale powstrzymał się. W pewnej chwili będzie chciał poczuć je na swoich włosach.

Tak bardzo chciał zwilżyć swoje palce, najlepiej w ustach Roberta i odnaleźć jego dziurkę, okrąg mięśni, które potrzebowały jedynie, by wsunął w nie palec i odnalazł czuły punkt, przez który jego chłopiec zobaczyłby gwiazdy. Obiecał jednak, że nie będzie żadnej penetracji. Max zamierzał dotrzymać tej obietnicy.

Nie był jednak w stanie wziąć Roberta całego. Nie był gwiazdą porno, ale wiedział jak ssać i używać rąk, by uzyskać najlepszy rezultat. Polizał cały trzon, czując stal pokrytą aksamitem, ogrzaną buzującą krwią. Robert wydawał z siebie te głęboki jęki, które miały bezpośrednie połączenie z fiutem Maxa. Okrążył językiem główkę i wsunął go w szczelinkę, by posmakować preejakulatu.

— Max, proszę. — Dłonie Roberta odnalazły drogę do jego głowy.

Max zassał główkę, jego język robił to, co jak wiedział, doprowadzi Roberta do szaleństwa.

— Więcej! Ssij mnie mocniej. — Dłonie Roberta stały się bardziej wymagające. — Max, proszę. Potrzebuję tego. — Jego błaganie prawie zakończyło się płaczliwym jękiem.

Max rozsunął Robertowi nogi. Jedna z jego dłoni objęła gładką skórę jąder, a palce pogładziły cienką skórę krocza. Druga dłoń otoczyła fiuta, wolno go trzepiąc. Trzymając główkę w ustach, zaczął cicho nucić, czując, jakie to wywarło wrażenie

na Robercie.

— Tak blisko, tak blisko, tak blisko. — Robert zaczął teraz bełkotać i poruszać gwałtownie rękami, jakby nie wiedział, co z nimi zrobić.

Max wyciągnął nogi, potrzebując jakiegokolwiek tarcia na swoim biednym, opuszczonym penisie. Prawie całkowicie zapomniał o swojej własnej potrzebie dojścia. Samemu czując desperację, zaczął szeptać ciągle i ciągle.

— Chcę, żebyś doszedł, Rob. Chcę, żebyś doszedł w moich ustach. Pieprz je. Pieprz moje usta.

Spojrzał na Roberta spod rzęs. Jego dłonie były zaciśnięte w pięści, a po jego torsie spływały strużki potu. Miał odrzuconą głowę i Max widział, jak napinają się ścięgna na jego szyi.

— Dojdź dla mnie. — Max rozchylił usta wokół fiuta Roberta i czekał.

Niepewne pchnięcie i Max jęknął. Jeszcze jedno i kolejne, coraz mocniejsze i mocniejsze, Robert prawie zamilknął, słychać było jedynie jego chrząknięcia, kiedy główka jego fiuta uderzyła o tył gardła Maxa.

Dłoń Roberta zamarła i wtedy doszedł, gorące strumienie wypełniły chętne, chciwe usta Maxa. Przełknął wokół fiuta Roberta, zbierając każdą kroplę i nie chcąc go wypuścić.

Leżał z twarzą przyciśniętą do uda Roberta, dopóki ten nie przestał ciągnąć go za włosy. Jego własny fiut domagał się jakiejś akcji, ale nie chciał niszczyć tej chwili.

— Max? Chodź tu. — Robert miał rozmarzony głos, ale był zdeterminowany.

Max podniósł się i objął Roberta. Widział, jak jego wzrok śledzi grubą linię jego fiuta.

Robert przyciągnął go do siebie. Nie trzeba było filozofa, żeby wiedzieć, że jego chłopiec był przylepą. Max poczuł dużą dłoń na swoim członku. Teraz to on chrząkał. Kilka sekund i dojdzie.

— Jesteś taki gorący i ciężki. — Opuszek kciuka przycisnął się do szczelinki. — Czuję, jak ciekniesz po moim kciuku. To takie cholernie seksowne. Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym cię pieprzyć, Max.

Max powinien się roześmiać. Powinien ryknąć śmiechem, słysząc w uchu kiepski dialog jak z pornosa. Jednak jego fiut nie miał takich problemów i reagował na te słowa. Jeśli już, to stwardniał jeszcze bardziej w pięści Roberta. Wciągał ostro powietrze, próbując przedłużyć tę chwilę, ale Robert strzepał mu jeden, drugi, trzeci raz i to wystarczyło. Poddał się chętnej dłoni Roberta i doszedł z krzykiem na ustach i pchnięciem bioder.

Leżeli objęci wokół siebie, ignorując szybko chłodzącą się spermę na ich ciałach. Ich oddechy stawały się coraz płytsze, a bicie serc wracało do normalnego tempa. Dłoń Roberta wciąż ściskała penisa Maxa, a jego druga ręka wolno gładziła jego bok.

Max nie chciał się odzywać. Nie chciał przerywać tej chwili i widzieć w oczach Roberta poczucia winy. Chciał tylko zatrzymać tę chwilę dla siebie. Wyglądało na to, że Robert myśli tak samo. Przytulił się bliżej i musnął ustami czubek głowy Maxa.

Funkcje życiowe odezwały się zanim jeszcze zniknęła ich potrzeba bycia blisko siebie. Max prawie usypiał, kiedy Robert się odezwał.

— Max, wybacz. Muszę iść do łazienki.

Max przesunął się ospale, a raczej oderwał się od Roberta, natychmiast tęskniąc za jego ciepłem. Chciał znowu poczuć jego dłonie na swoim ciele.

— Jasne. — Max postawił stopy na ziemi. — Chcesz wziąć prysznic?

Max przegryzł wargę, by powstrzymać się przed zapytaniem go, czy zostanie z nim w łóżku. Robert miał dzisiaj ważniejsze sprawy. Obaj byli pokryci potem i spermą, i o tak, cuchnęli seksem. Potrzebowali prysznica.

— Nie chcę być dla ciebie kłopotem — powiedział z wahaniem Robert.

— Chodź. Mam nagrzaną wodę. Nie krępuj się. — Zaprowadził go do łazienki. Jak na maleńkie mieszkanko, miał kabinę, która mogłaby zmieścić małą imprezę. Max odkręcił ciepłą wodę i patrzył, jak opada.

— Tu masz żel pod prysznic i szampon. Przyniosę ci ręcznik.

Robert spojrzał na prysznic, a potem na Maxa. — Najpierw muszę się odlać, ale wejdziesz ze mną? No wiesz, dla oszczędzenia wody. — Rumienił się, ale jego

głos był pewny.

Max zawahał się, ale potem pomyślał, że co mu szkodzi. Bez sensu było udawanie, że nie chciał przy nim być, kiedy nie dalej jak dziesięć minut temu, miał fiuta Roberta w ustach.

— Jasne. Tylko się nie rumień, bo się ugotuję.

Stanął pod strumieniem gorącej wody, zostawiając miejsce dla Roberta. Nawet z dwoma facetami powyżej metra osiemdziesiąt, w kabinie wciąż było sporo miejsca i Max nagle poczuł, jak długie palce masują jego głowę, rozprowadzając szampon. Jęk, jaki wydobył się z jego ust, wywołał śmiech w stojącym za nim mężczyźnie.

— Dobrze?

— Dobrze — potwierdził.

Potem dłonie Roberta naprowadziły jego głowę pod strumień wody, by spłukać pianę i wtedy była jego kolej, by wziąć żel i rozprowadzić go po szerokiej, gładkiej piersi swojego towarzysza, zahaczając po drodze o sutki Roberta. Gwałtownie wciągnięte powietrze było znakiem, by zrobił to jeszcze raz, więc tym razem pochylił się i przegryzł drugi sutek. Taka skóra zasługiwała na lizanie i gryzienie.

— Zaraz będę gotowy na drugą rundę — powiedział lekko łamiącym się głosem Robert.

Max uwolnił sutek, by uśmiechnąć się do Roberta i zamrugał oczami, kiedy woda spłynęła mu po twarzy. — To jakiś problem?

— Nie! — Robert syknął, kiedy Max pociągnął za spuchnięty guziczek. — Proszę!

Max był już półtwardy i czuł twardniejący trzon Roberta, wbijający się w jego brzuch. Robert nagle warknął i przyciągnął Maxa do siebie. Jego dłonie objęły pośladki Maxa, czubki palców wsunęły się w szczelinę.

— Boże! — Robert drżał i Max objął go ramionami, by go przytrzymać.

— Spokojnie — powiedział.

— Chcę tylko – chcę cię otworzyć.

W jego głowie pojawił się obraz Roberta pieprzącego go w kabinie prysznica. — Boże, Rob — wyszeptał. — Nie mów takich rzeczy, kiedy wiesz, że nie możesz tego zrobić.

— Przepraszam.

Ale nie czuł skruchy. Mokre włosy Roberta były przyciśnięte do czubka głowy Maxa, jego ciało osaczało Maxa. Obrócił Maxa i przycisnął go do gładkich, zimnych płytek.

— Nie mogę cię pieprzyć, ale zamierzam dojść przy twojej dziurce. Rozchylę twoje pośladki i zaleję cię spermą.

— Jezu, jesteś pewny, że nie jesteś gejem? Bo z takimi ustami mógłbyś nim równie dobrze być! — wydyszał Max. Głos załamał mu się, kiedy Robert przystąpił do spełniania swojej obietnicy, wsuwając swojego fiuta między jego pośladki i pocierając nim do góry i do dołu.

Max wyciągnął rękę i chwycił odżywkę do włosów. — Masz — powiedział, wciskając Robertowi tubkę do ręki.

Chłód odżywki kontrastował z ciepłem wody, zimnymi płytkami i ciepłem pochodzącym od Roberta. Całkowicie to kontrolował, przesuwał wolno ręką po trzonie Maxa i ocierał się o jego tyłek.

Max nie miał pojęcia, jak długo to trwało. Nie obchodziło go to. Po kilku minutach opierał głowę o swoje ramiona, wydając z siebie dźwięki, jakich nigdy wcześniej nie wydawał.

Poczuł zbliżający się orgazm. — Zaraz dojdę! — wydusił.

— Zrób to! — rozkazał Robert, palce jego drugiej ręki wbiły się mocno w biodra Maxa. Będę miał tam ślady, pomyślał z satysfakcją Max. Przynajmniej będzie miał coś, co będzie mu przypominać o Robercie.

Doszedł w jękiem, którego nie powstrzymywał i słabym strumieniem na rękę Roberta. To zdawało się pobudzić Roberta, jego orgazm podążył chwilę później, brutalne pchnięcia jego bioder przygniatały Maxa do płytek. Robert opadł na niego, przyciskając go jeszcze mocniej.

Kiedy doszli do siebie, zmyli ze swoich ciał dowody poprzedniej aktywności.

Zniknęły wszystkie ślady ich seksu, poza ciemniejącymi kształtami na biodrach Maxa, które pasowały do dłoni Roberta.

Max nie spojrzał Robertowi w oczy odkąd skończyli. Był zaskoczony, kiedy dłoń Roberta objęła jego policzek.

— Przestań.

Uniósł wzrok i nie zobaczył poczucia winy, ale coś innego, coś bardziej czułego.

— Nie żałuję tego, Max. Więc przestań się zamartwiać.

— Ale...

— Żadne ale. To, że tu jestem, to mój wybór, więc nie martw się, okej? — Oczy Roberta były ciepłe i szczere. Max chciał się w nich zatopić.

Dlaczego czuł się winny? Nie doświadczał tego względem żadnej innej zdradzonej w przeszłości narzeczonej. Dlaczego ta, Evie, była inna?

Robert pochylił się i musnął jego usta. — Dziękuję. — Max czuł jego oddech na swoich ustach. Po chwili przyciągał głowę Roberta do porządnego pocałunku, rozchylił usta, a jego język szukał wejścia do ust Roberta.

Nie byli jeszcze ubrani; stali w łazience Maxa z ręcznikami zawiniętymi wokół bioder. Max czuł dłonie Roberta obejmujące go w pasie, strużka wody z mokrych włosów Roberta spoczywających przy jego twarzy, spływała po zagłębieniu jego gardła. Obaj czuli desperacką potrzebę, by być bliżej.

***

Robert zawiązał sznurówki i wstał. Max powoli sączył kawę, siedząc na sobie i przyglądając się Robertowi. Żaden nie miał ochoty na rozmowę. Nie była to krępująca cisza; po prostu nie pozostało nic do powiedzenia, nic, co *mogliby* powiedzieć. Robert musiał wrócić do hotelu i przebrać się, zanim przyjadą jego rodzice.

Rozejrzał się, by zobaczyć, czy niczego nie zostawił i uśmiechnął się do Maxa. — Zobaczę cię wieczorem?

Max przytaknął. — Będę od siódmej. O której ta kolacja?

— Spotykamy się o wpół do ósmej. W miarę wcześnie, żebyśmy mogli się dobrze wyspać.

— Musisz ładnie wyglądać na swój wielki dzień — zgodził się Max.

Robert podszedł do niego. — Przyjdę się z tobą zobaczyć. — Pochylił się i dał Maxowi szybkiego, ale porządnego buziaka. — Na razie.

Wyszedł, zostawiając Maxa wpatrującego się w kubek i z bolącą głową.

***

Max leżał w łóżku, wpatrując się nieruchomo w sufit. Znowu to zrobił, prawda? Jedno spojrzenie na szerokie ramiona i ten południowy akcent, a on od razu wracał tam, gdzie zaczął. Głupi pedał, patrzący jak mężczyzna, którego pragnął, wychodzi przez tamte drzwi. Kurwa, dlaczego zawsze zabawiał się z heterykami?

Pieprzony idiota.

Może Robert miał rację. Przyszedł czas, by iść dalej i zobaczyć, czy jest mężczyzna, który chciał czegoś więcej, niż poklepać go po tyłku albo possać jego fiuta. Cholera, chciał swojej Buttercup. A raczej Westleya.

Teraz jednak musiał być tchórzem i wszystkim to ułatwić. Jego komórka leżała na nocnej szafce. Max wybrał numer.

— Hotel Crescent. Jak mogę pomóc?

Max wziął głęboki wdech. — Jeannie? Tu Max. Jest Eliza?

— Cześć, skarbie,. Hmmm, dzisiaj jest Dan. Coś się stało? — Jej kulturalny głos powrócił do zwyczajnego południowolondyńskiego akcentu.

— Jest gdzieś niedaleko?

— Chyba zajmuje się gościem. Wszystko w porządku, kotku? Brzmisz okropnie.

Niedawno miałem w gardle wielkiego kutasa. — Źle się czuję. Chyba nie dam rady dzisiaj przyjść. Mogłabyś dać znać Dave'owi, by mnie zastąpił?

Nastała chwilowa przerwa, a potem głos Jeannie zastąpił głęboki głos Dana. — Jeannie mówi, że jesteś chory.

— Tak. — Max udał chrypkę. — Mógłbyś poprosić Dave'a, żeby mnie zastąpił, a ja wezmę za niego nockę w sobotę?

Max przełknął poczucie winy, bo wiedział, że znalezienie zastępstwa w tak krótkim czasie jest trudne, ale miał szczęście. Dave był fajnym facetem i miał elastyczne godziny. Jemu i Maxowi zawsze dobrze się pracowało, bo żaden nie miał zbyt wielu zobowiązań.

Dan westchnął. — Jasne, Max. Wracaj do łóżka. Poradzimy sobie. I Max?

— Tak? — *O kurwa! Wie.*

— Wypłucz gardło!

— Ugh. Jasne.

Przez chwilę słuchał dźwięku sygnału. Gdyby to było tak proste, jak wypłukanie smaku Roberta z jego ust.

Max przekręcił się na bok i schował twarz w zapachu ich seksu. Chciał otoczyć się zapachem Roberta i nie wstawać aż do niedzieli kiedy to wszystko wreszcie się skończy i nie zostanie nic, nawet nadzieja.

Jego niespokojny sen przerwał dźwięk „Stand By Your Man.”

— Co?

— Gdzie jesteś, dupku? Mieliśmy się spotkać na kawie! — W jego uchu rozbrzmiała chrypa Chrisa.

— Hę? — Max przekręcił się i spojrzał na zegarek. — Kurde, sorry, stary. Miałem ciężką noc.

— Kim on był, synu?

Chris znał go zbyt dobrze.

— Nikt wyjątkowy. Tylko na jedną noc. — Ostatnim, czego potrzebował, było kolejna porcja mądrości Chrisa. Zaczynała się od „pieprzonego idioty” i kończyła na tym samym.

— Zabieraj tu swój leniwy tyłek. A potem opowiesz mi o tym facecie, który nie dawał ci spać przez całą noc. Może mi go przedstawisz? Moglibyśmy umówić się

na trójkącik.

Max cieszył się, że Chris nie widział wyrazu jego twarzy. — Jakbym pozwolił któremuś z moich facetów znaleźć się blisko ciebie.

— W dniu, w którym będziesz miał faceta, Maxie Whiteleyu, przestanę zadawać ci to pytanie.

— Będę za dziesięć minut.

Zakończył połączenie, zanim mogłyby go zdradzić dźwięki jego szlochu.

Piątkowa noc

Max nie rozczulał się nad sobą. Absolutnie nie. Lubił spędzać czas przed telewizorem z butelką whisky w ręku. I wcale nie czekał. Mógł wyjść z Chrisem i zaciągnąć go do klubu na głośną, walącą muzykę i głośny, walący seks. Po prostu nie miał ochoty i wcale nie czekał.

Więc kiedy zadzwonił dzwonek, Max wcale nie potknął się w pośpiechu o sofę, by jak najszybciej dotrzeć do drzwi.

— Robert? — Próbował zapytać zdawkowo. Max potrafił być zdawkowy.

Robert się nie uśmiechał. Wyglądał na wkurzonego. — Spodziewałem się, że cię dzisiaj zobaczę. Jakiś koleś powiedział mi, że wziąłeś wolne. — jego ton był ostry, ale Max słyszał zawód.

— No cóż. — Max odwrócił się od drzwi i pytającego spojrzenia Roberta. — Zamieniłem się z nim. Pracuję za to jutro.

Robert został w progu, wypełniając całą, przeklętą przestrzeń. — Czyli nie chciałeś mnie zobaczyć, tak?

— Nie — zaczął Max, mając na języku praktyczne zaprzeczenie, dopóki nie zobaczył miny Roberta. — Wiedziałem, że jesteś ze swoją rodziną i pomyślałem, że może być niezręcznie. Pomyślałem, że jeśli zostanę w domu, sytuacja będzie mniej krępująca.

— Więc zrobiłeś to dla mnie?

— Nie, zrobiłem to dla siebie.

Robert uniósł brew.

— Widziałeś siebie i swojego brata w lustrze? — Max usiadł na sofie. — Wolałbym jeszcze pożyć.

To wywołało mimowolny uśmiech. Robert wszedł do mieszkania i stanął nad Maxem. — Myślisz, że powiedziałbym swojemu bratu, że spędziłem wieczór na seksie z nocnym portierem?

Max nie chciał przyznać, że ogromny brat Roberta trochę go przerażał. Wcisnął się w kąt sofy i zmusił do tego, by nie patrzeć.

— Nie wiem, Rob. Ale pomyślałem, że będzie po prostu łatwiej–

— Max. — To słowo było wypowiedziane tak cicho, że Max spojrzał. Konflikt na twarzy Roberta był wyraźny, tak samo jak *potrzeba*.

Nie mógł tego dłużej znieść. Wstał i otworzył usta, żeby powiedzieć panu młodemu, by wrócił do hotelu i się wyspał. Zamiast tego miał ramiona pełne Armitage'a i język w gardle.

— Boże, jesteś taki... tak bardzo pragnę... nie powinienem, ale ty–och, proszę, Max!

Nie wiedział, czy Robert zdaje sobie sprawę, co mówi między pocałunkami. Gardłowe jęki zakończyły się płaczliwym kwileniem. Robert wszędzie go dotykał, jego ogromne dłonie pieściły i wygładzały koszulkę na bicepsach, obejmowały jego tyłek, palce wbijały się w ten czuły punkt nad jego jądrami. Max miał na sobie tylko spodnie od piżamy. Między nim, a Robertem była tylko cienka warstwa bawełny. Syknął, kiedy Robert potarł swoim silnym udem o jego fiuta, nie potrafiąc ukryć, że jego fiut potrzebował Roberta.

Robert dyszał mu do ucha, jego ruchy były niezdarne, jednak nie było w nim wahania, kiedy ściągał spodnie z bioder Maxa i opadał przed nim na kolana, przyciskając policzek do krocza Maxa.

Nie było też w nim wahania, kiedy jak wygłodniały brał Maxa do ust. Nie kłamał, że lubi fiuty. Ten dzieciak był stworzony do ssania kutasów, a Max nie potrafił powstrzymać jęku i pchnięcia biodrami w chętne usta Roberta.

— Och, kurwa, Robert. Rob, Rob, proszę– Ostatnie słowo było zakończone

na ostrym wydechu, bo język Roberta naparł na szczelinkę jego członka. Dłonie Maxa ściskały jedwabiste włosy, ciągnąc w rytm dłoni i ust ssących jego fiuta. W głowie krążyło mu tylko jedno, *terazterazterazteraz*, jego jądra ściągnęły się, nogi drżały z niecierpliwego oczekiwania. Co żenujące, to wyglądało na najszybsze obciaganie w historii, ale w tamtej chwili Maxa to nie obchodziło. Chciał jedynie spuścić się w chętne usta klęczącego przed nim mężczyzny.

Robert odsunął się, jego palce zacisnęły się jak imadło wokół fiuta Maxa. Max prawie przeklął go, że doprowadził go tak blisko, ale Robert jedynie uniósł wzrok i ukazał swoje napuchnięte i zaczerwienione wargi oraz oczy tak ciemne, że wydawały się czarne.

— Dojdź na moją twarz — powiedział zachrypniętym głosem i puścił jego fiuta.

Max natychmiast się go posłuchał, patrząc jak jego sperma pokrywa twarz Roberta długimi, perłowymi strumieniami. Robert miał rozchylone usta, czekając aż kilka kropel trafi na jego wargi. Jeszcze zanim skończył dochodzić, Max opadł na kolana i zaczął zlizywać każdą strużkę z wilgotnej od potu skóry i wsuwał język do ust Roberta, dzieląc się z nim gorzko-słodkim smakiem.

Robert całował go, jakby chciał wessać Maxa, a jego ciało było wciąż spięte. Ocierał się o udo Maxa, a Max pchnął go na podłogę i usiadł na nim okrakiem. Doświadczonymi rękoma rozpiął dżinsy Roberta i zsunął mu je razem z bokserkami do kolan. Fiut Roberta był zarumieniony, prawie że purpurowy i błyszczący od spermy. Max uniósł wzrok i zobaczył, że Robert go obserwuje. Oblizał usta. Robert cały czas śledził ten ruch.

— Co mam zrobić? — zapytał.

— Pieprz mnie.

Boże, Maxa przeszył dreszcz. Chwycił Roberta za szczękę. — Jesteś pewny? Robert, musisz być pewny. Wiesz, co robisz?

Spojrzały na niego jasne, pewne oczy. — Długo na to czekałem. Na ciebie.

To nie była jego decyzja. Max kiwnął głową. — Zostań tu. Pójdę po prezerwatywy i lubrykant.

— W kieszeni. — Robert wsunął rękę do kieszeni kurtki i wyjął kilka plakietek.

— Jezu, przyszedłeś przyszykowany?

Robert zarumienił się, ale wzruszył ramionami, przez co jego fiut uderzył o brzuch. Obaj mężczyźni jęknęli.

— Będziesz mnie pieprzył, Max? — Dłoń Roberta powędrowała do jego fiuta.

Max odepchnął jego rękę. — To jest moje — powiedział. — Daj mi chwilkę na odzyskanie sił. — Jego fiut już był prawie twardy; niedługo znowu będzie w grze.

Wstał z nóg Roberta, szybko pozbawiając go butów i skarpetek, a następnie spodni i bielizny. Ułożył się z powrotem między nogami Roberta i rozerwał opakowanie prezerwatywy.

— Pozwól mi cię zobaczyć — powiedział.

Robert posłusznie rozchylił nogi. Max wstrzymał oddech.

— Cholera, jesteś... Boże, Rob. — Max przesunął palcem od jego jąder do dziurki i delikatnie naparł. Mięśnie ustąpiły nieznacznie. Max chciał się pochylić i go polizać, ale obawiał się, że to dla Roberta za wcześnie.

Robert zakrył twarz dłonią, ale jego ciało naparło na dłoń Maxa. — Więcej — wychrypiał.

— Dobrze, Panie Niecierpliwy, daj mi szansę. — Koniuszek jego palca wszedł do środka, ściśnięty przez ciasne mięśnie.

— Ja tu umieram. — Akcent Roberta wisiał ciężko w powietrzu i Max chciał go zassać, czuć zapach trawy i czystego, teksańskiego powietrza.

Wsunął palec głębiej. Robert rozszerzył mocniej nogi, poruszając się razem z Maxem.

— Proszęproszęproszę, więcej.

— Ćśśś — uspokajał Max, wsuwając kolejny palec. Robert był tak ciasny, że miał wrażenie, że jego mięśnie utną mu palce. Zignorował coraz głośniejsze prośby Roberta i skupił się na rozciąganiu jego mięśni, aż dotrze do – jest, znalazł. Potem zaczął szukać ręką prezerwatywy i lubrykantu. Ułożył sobie nogi Roberta na ramionach i po chwili, *och, kurwa,* wsuwał się w najciaśniejsze ciepło, jakiego kiedykolwiek doświadczał.

Robert miał mocno zarumienioną twarz. Brał długie, drżące oddechy. Jego palce wbijały się w bicepsy Maxa i prosił, błagał, zaklinał Maxa, by pieprzył go, zanim umrze na sine jądra.

Max pochylił się i spojrzał prosto w ciemnobrązowe oczy Roberta. Jego włosy były wilgotne od potu, a on sam ciężko dyszał.

— Trzymaj się mocno, kowboju.

Robert jęknął, długo i głośno, kiedy Max wbił się w jego ciało; potem wysunął się i zrobił to jeszcze raz, przechylając biodra Roberta, by znaleźć ten idealny kąt, przez który łkał i błagał, by dojść. Miał zaciśnięte oczy, jego ciało ścigało za spełnieniem.

— Dalej, skarbie — powiedział Max, nie zauważając tego *skarbie*, które wydobyło się z jego ust; chciał jedynie, by mężczyzna pod nim znalazł spełnienie. — Otwórz oczy — warknął. — Spójrz na mnie!

To była walka, ale Robert rozchylił powieki. Max uświadomił sobie, że Robert nie był w stanie mówić. Był jedynie w stanie trzymać się, kiedy Max wchodził w niego po raz kolejny. Max poczuł zaciskające się wokół niego mięśnie, a potem poczuł na brzuchu śliską wilgoć. Robert wciągnął gwałtownie powietrze i doszedł.

Max ledwie wytrzymywał. Czuł zbliżający się drugi orgazm, jednak wysunął się i usiadł na podłodze, opierając się plecami o sofę. Przyciągnął Roberta na swoje kolana, plecami do siebie, obejmując go ręką.

— Muszę– zaczął, a Robert otarł się o jego twardego fiuta. Max jęknął głośno.

— No dalej — zachęcał Robert, a Max poczuł, jak mężczyzna nadziewa się na jego fiuta. Potem pieprzyli się znowu, Max trzymał jedną rękę na udzie Roberta, drugą na jego brzuchu. Ruchy były niezdarne, ale Max oddał się temu cały, szybciej i mocniej, aż Max pchnął tak mocno, że coś strzyknęło mu w plecach. Przeszył go ból, który jedynie zwiększył rozkosz, kiedy znowu doszedł. Robert krzyknął i podążył tuż za nim, strzelając słabym strumieniem na swoje palce.

Opadli na sofę, Robert rozłożony na Maxie jak wielki koc. Minęło sporo czasu, zanim którykolwiek z nich się odezwał, zanim któryś z nich ułożył się w

wygodniejszej pozycji. Max podniósł się na drżące nogi, by przynieść im obu butelkę zimnej wody. Robert przyjął jedną z wdzięcznością i opróżnił jednym, długim pociągnięciem. Wzrok Maxa był przykuty do gładkich linii gardła Roberta, kiedy pił.

Robert odstawił butelkę na podłogę i spojrzał na Maxa. Był zdecydowanie najseksowniejszym facetem, który zaszczycił jego podłogę. Wyrzeźbione mięśnie i opalona skóra, cały wypieprzony, wilgotne od potu włosy, klejące się do policzków.

— Boże, to było–byłeś– Robert nie potrafił znaleźć odpowiednich słów.

— Taa.

— Ja nigdy... proszę, powiedz mi, że nie jest tak zawsze. Że nie jest tak samo, jak ze wszystkimi mężczyznami, których pieprzyłeś.

Max spojrzał na niego i rozważał kłamstwo. Był tylko kolejnym z nich. Ale potrząsnął głową. Był winien młodzieńcowi prawdę. — Nie, Rob. Nigdy nie uprawiałem z nikim takiego seksu.

— Nigdy nie czułem czegoś takiego przy Evie, a kocham ją. Jest miło, czule i tak, jak powinno być, ale nie jest tak. Boże, myślałem, że rozpadnę się na kawałki. Ty i ja w tym maleńkim mieszkaniu. Nie liczyło się nic więcej, wiesz?

Obaj siedzieli nago na podłodze. Pomieszczenie cuchnęło seksem, piżmem i spermą. Czuł się wyeksponowany i bezbronny. Zastanawiał się, co on wyprawiał, że słuchał tego wszystkiego. Powinien machnąć ręką. Przecież zawsze mógł sobie znaleźć kogoś na noc.

— Wiem — przyznał cicho i zobaczył ulgę na twarzy Roberta.

Ich spojrzenia były złączone, zielone z brązowymi. Max chciał oderwać wzrok. Chciał, by Robert stąd zniknął, zniknął z jego otoczenia. To musiało pojawić się na jego twarzy, bo Robert podniósł się i rozejrzał w poszukiwaniu swoich ubrań. Zebrał je niezdarnie i stanął przed Maxem, trzymając przed sobą ciuchy jak tarczę.

— Powinienem iść.

— Tak, powinieneś.

— Mógłbym zostać...

— Nie dzisiaj, Rob. Musisz być tam.

Zapadła spięta, niezręczna cisza. Robert zaczął się ubierać, z wcześniejszej atmosfery nie zostało już nic. Max został tam, gdzie był, nagi, chcąc, by Robert zobaczył, co odrzuca. Czekał, dopóki Robert nie wyszedł z cichym pożegnaniem z mieszkania i wtedy podniósł się ociężale.

Nie było o niczym myśleć. Jego głowa znowu była pełna białego szumu i wiedział, że tym razem jego przyjaciele nie będą w stanie go złożyć do kupy ostrymi słowami, alkoholem i ostrym seksem. Buttercup wyszedł przez drzwi i Buttercup znowu odejdzie. Tym razem to on będzie musiał być tym, który odejdzie. Może przyszedł czas, by wrócić do domu, do matki.

Położył się do łóżka, wciąż nieposłanego po poprzednim dniu i zamknął oczy. Nie otarł żadnej z łez, które wypłynęły spod jego zamkniętych powiek.

Sobota rano

Cichy dźwięk komórki przedostał się do jego głowy i wyrwał go ze snu. Pomacał szafkę nocną, szukając źródła dźwięku.

— Mmm? — było wszystkim, na co go było stać, kiedy odebrał.

— Max? — To był głos menedżera hotelu.

Max usiadł i przetarł oczy. — Dan? Coś nie tak?

W słuchawce rozległo się ciężkie westchnięcie. — Theresa się rozchorowała, a Joe jest na urlopie. Mamy dzisiaj spore przyjęcie i przydałaby nam się twoja pomoc.

— Która godzina?

— Szósta.

Spał tylko cztery godziny. Cztery godziny odkąd skulił się na skotłowanym łóżku i schował nos w zapachu ich seksu.

— Mam dzisiaj nocną zmianę. Nie mogę ciągnąć na dwadzieścia cztery.

— Nie musisz. Dave weźmie nockę. Jutro masz wolne i przychodzisz w niedzielę na noc. Proszę, Max, wiem, że nie lubisz dni, ale nie prosiłbym, gdyby to nie była podbramkowa sytuacja.

Max poczuł mdłości, ale nie mógł odmówić. — Dobra, ale... trzymaj mnie z dala od recepcji, okej?

— Jasne. Jeśli o mnie chodzi, to możesz skrobać kible. Tylko przyjdź jak najszybciej. — Słysząc ulgę w głosie Dana, Max uśmiechnął się szeroko.

— Jasne. Niedługo będę. — Chciał się już rozłączyć, ale Dan znowu się odezwał.

— Nie chcę pewnie wiedzieć, dlaczego znowu zmieniłeś się w Kopciuszka? — Podejrzliwy ton sprawił, że Max się skrzywił.

— Chyba nie.

— Max, kiedy ty się wreszcie nauczysz, żeby trzymać ręce z dala od gości? A przynajmniej od *tych* gości. Przyjdź, a Lizzy będzie cię trzymała z dala, dopóki się nie wymelduje.

Połączenie zostało zakończone i Max opadł na łóżko. Boże, był tak cholernie głupi i przewidywalny.

Umycie się i przebranie w bordowy uniform hotelu nie zajęło mu długo. Założył okulary, bo jego spuchnięte oczy nie mogły znieść soczewek. Zadrżał na chłodnym, porannym powietrzu, kiedy wyszedł z mieszkania, dreszcz przypomniał mu o uczuciach, które wzbudzały palce Roberta.

Kiedy wyszedł na ulicę, było zaskakująco cicho, brak codziennego pośpiechu sprawił, że trasa zajęła mu tylko kilka minut. Kiedy wchodził tylnym wejściem do hotelu, stary zegar w foyer wskazywał wpół do siódmej.

— Max! Dzięki Bogu, jesteś. Zanieś te ręczniki do pokoju 245.

Zdążył powiesić kurtkę do szafy, a już sterta ręczników została mu wepchnięta do rąk. Uśmiechnął się na widok kierowniczki, Elizy.

— Zły dzień, co?

— A kiedy nie? — odparła. — A teraz idź albo znowu będzie mi przez cały ranek jęczał na telefonie.

Zabrał posłusznie ręczniki do pokoju, próbując nie skrzywić się, kiedy drzwi otworzyły się z „W samą porę!” i zostały mu zatrzaśnięte przed twarzą.

Potem musiał zająć się śniadaniami do pokoi, ale kiedy zadzwoniono z

pokoju 304, Eliza przyjęła zamówienie i przekazała je Taylor. Max nic nie powiedział, jedynie pocałował ją w policzek. Poklepała go po twarzy, a on na następne kilka godzin pogrążył się w pracy.

Ręczniki.

Kawa.

Kieliszek alkoholu przed snem. Przed snem? O ósmej rano? — Chyba żartujesz? — mruknął Max.

Więcej kawy.

Więcej ręczników. Co oni, jedli te ręczniki, czy co?

— Łóżka. Trzecie piętro.

Na pewno był ktoś, kto potrzebował więcej ręczników.

Max spojrzał błagalnie na Elizę. Pokręciła głową.

— Wybacz, Max, będziemy tam mieli przyjęcie. — Kierowniczka zignorowała jego błagające spojrzenia i odwróciła się, by zająć się gościem.

— Nieważne, słodziutki. Obronię cię. — Odwrócił się i zobaczył jedną z pokojówek. Svetlana pochodziła z południowej Europy, była zbudowana jak zapaśnik i uważała, że Max chodzi po wodzie. Uważała także, że jest kretynem, że myśli fiutem, a nie głową. Max był przekonany, że fiut nigdy nie znalazł się w pobliżu Svetlany i czuł się na pewien sposób wdzięczny, że mężczyznom się upiekło.

Pomagał Svetlanie zmieniać pościel na trzecim piętrze, kiedy otworzyły się drzwi od pokoju 304.

— Zbieraj się, Robbo. Samochód będzie za dziesięć minut.

Drzwi trzasnęły, a Jason ruszył w stronę windy. Max schował się w 310, by uniknąć zauważenia przez Jasona albo kogokolwiek, kto mógł być w tamtym pokoju.

Kiedy nic się nie wydarzyło, wrócił do pomagania Svetlanie w 310. Miał ręce pełne pościeli, kiedy w korytarzu rozległ się hałas.

— To tylko krawat. Na litość boską, dlaczego nie nauczyłeś się wiązać tego cholerstwa przed ślubem albo kazać go zawiązać jak my wszyscy? — Pauza. Max

wciągnął powietrze, słysząc rozdrażniony głos brata Roberta. — Posłuchaj, ktoś na pewno to umie. Zapytam w recepcji. A potem znajdę Jasona, zanim nas przez go zaaresztują.

Drzwi znowu trzasnęły, a Max skrzywił się z powodu gości w pobliskich pokojach. Usłyszał mamrotanie, kroki, a potem — Hej, przepraszam, że przeszkadzam, ale– Max? Max, prawda?

Uniósł wzrok i zobaczył w drzwiach Dave'a Armitage'a z niezawiązanym krawatem w ręku. Między brwiami miał głęboką bruzdę. — Pan Armitage? Jak mogę panu pomóc?

— Wiesz może, jak mógłbym udusić własnego brata?

Maxowi drgnęły wargi. — Za pomocą krawatu?

Dave roześmiał się, a jego bruzda zniknęła. — O tak. Ten głupi skur–idiota ma krawat, który potrzebuje kogoś, kto zna się na rzeczy. Widziałeś dzisiaj Roberta? Nie jest w stanie zawiązać sznurowadeł, a co dopiero tego.

— Proszę mi to dać. — Wyciągnął rękę po kawałek lawendowego jedwabiu. — Zaraz znajdę kogoś, kto go wyprasuje i odpowiednio zawiąże.

— W dziesięć minut? — Dave spojrzał na zegarek.

Svetlana zabrała krawat z rąk Maxa. — Piętnaście. Wyprasuję go. Max go zawiąże. Jest ekspertem w szykowaniu panów młodych i odprowadzania ich do drzwi.

— Lana — powiedział ostrzegawczym głosem Max. Nie chciał być częścią gry, jaką prowadziła.

— Wszystko załatwione, Max. Idź do pana młodego. Zaraz wracam.

Dave odetchnął z ulgą. — Dzięki, Max i–? Spojrzał wyczekująco na znikającą Svetlanę.

— Wścibska intrygantka — wycedził Max.

— Słyszałam, Max. Twój pan młody cię potrzebuje — zawołała przez ramię.

Max spojrzał bezradnie na Dave'a. — Pomogę mu się przygotować — powiedział. *I będę patrzył, jak wychodzi przez drzwi jak każdy.*

Nieświadomy wewnętrznego konfliktu Maxa, Dave uśmiechnął się. —

Możesz coś zrobić, żeby się uśmiechnął? Przez cały poranek jest w gównianym nastroju. Evie go rzuci, jeśli się nie rozweseli.

— Postaram się.

— Świetnie. Lepiej pójdę po Jasona, zanim dostanie mandat. — Dave posłał mu jeszcze jeden udręczony uśmiech i wyszedł za Svetlaną.

Max został sam. *Kurtyna w górę, Max.* Jego obowiązkiem było prowadzenie panów młodych do drzwi. Robert nie był inny. Zapukał delikatnie po pokoju 304.

— Dave, mam nadzieję, że masz ten pieprzony krawat!

Drzwi otworzyły się.

— Dave, ja–Max? — Max patrzył, jak wściekłe spojrzenie zostaje zastąpione radością, pożądaniem i ponownie wściekłością. — Czego chcesz?

— Potrzebujesz pomocy z krawatem? — Twarz Maxa nie wyrażała emocji, ukrywając wszystkie znaki ciała, które odpowiadało na bliskość Roberta.

— Co? Tak, to znaczy Dave gdzieś z nim poszedł. — Odwrócił się od drzwi. Max wszedł i zamknął je za sobą. — Dlaczego tu jesteś, Max? Myślałem, że mnie unikasz. — Wyglądał okropnie, a nie jak mężczyzna w najszczęśliwszym dniu swojego życia.

— Skąd — skłamał Max. — Mamy braki pracowników, więc poproszono mnie, żebym przyszedł.

— Więc pomyślałeś, że przyjdziesz i wbijesz mi głębiej nóż? — zapytał gorzko Robert.

— To nie był mój pomysł — powiedział cicho Max. — Dave mnie złapał. Chyba mu nie powiedziałeś.

— Niby co? Że pieprzyłem się z facetem w przeddzień swojego ślubu? — Więc teraz czuł się winny. Trochę za późno.

— Nie byłbyś pierwszy.

— Och, no tak, zapomniałem. — Na twarzy Roberta pojawiło się szyderstwo. — Zapewniasz tę usługę każdemu mężczyźnie, który się tu zatrzymuje.

Max zaczynał się złościć. To nie on cały czas naciskał. — Chodziło mi o to, że wielu mężczyzn przeżywa przygody przed ślubem. Nie będziesz pierwszy i nie

będziesz ostatni. — Zrobił krok w stronę Roberta. — Musisz się uspokoić. Zawiążę ci krawat, a potem wyjdziesz przez drzwi i zaczniesz nowe życie z Evie.

Robert poczerwieniał na twarzy. — To wszystko? Jak mam ją dotknąć po nocy z tobą?

— To był jednorazowy wyskok, nic więcej. To nic ważnego. — Musiał przełknąć krzywdę w oczach Roberta. Chciał od razu pozbyć się tego wyrazu twarzy. To nie on wymyślił, żeby wsadzić fiuta w dziewiczy tyłek Roberta.

— Jednorazowy wyskok? Tak to widzisz? Kurwa, Max, niewiele cię różni od zwykłej zdziry, co? Usługa dostarczana przerażonym panom młodym. — Każde słowo było jak nóż wbijany w serce Maxa, ale nie było to nic, czego sam by sobie już nie powiedział. — Jak ty śpisz w nocy?

Zanim Max zdążył odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi. Nie odrywając wzroku od Roberta, Max je otworzył Svetlana trzymała świeżo wyprasowany kawałek jedwabiu.

— Zrobione. — Zobaczyła dwóch mężczyzn stojących naprzeciwko siebie i patrzących na siebie z rozpaczą, i jej uśmiech zniknął.

— Max...?

Max wziął krawat i zatrzasnął drzwi.

Bez słowa zaprowadził nieopierającego się Roberta do stołka przed lustrem i pchnął go, by usiadł. Sprawnie zawiązał krawat w elegancki węzeł i poprawił kołnierzyk. Chwycił grzebień i przeczesał ciemne włosy, opierając się chęci, by przesunąć po nimi palcami. Robert przez cały czas nie odrywał wzroku od Maxa.

Zasygnalizował, by Robert wstał i strzepał wszystkie niewidoczne pyłki z jego garnituru.

— Max–

— Wiesz co? — przerwał mu Max. — Wiesz jak śpię w nocy? Nie śpię. I dlatego jestem pieprzonym nocnym portierem. Gdybym był zdzirą, zarabiałbym o wiele więcej kasy niż teraz. Patrzę, jak ludzie tacy jak ty wchodzą tu, tydzień po tygodniu. Zapewniam im ramię do podzielenia się ich nadziejami i marzeniami. Niektórzy nie chcą więcej. Niektórzy chcą spędzić ze mną noc, a kilku chce ciepłej,

chętnej dziury do pieprzenia. — Jego wzrok wwiercał się w oczy Roberta. Widział w lustrze ich twarze, obie pełne zranienia, złości i winy. — To nie ja prosiłem, żeby mnie wypieprzyć, Robert. To nie ja oddałem swoje dziewictwo taniej zdzirze. Jesteś taki sam jak reszta. — Zrobiłby wszystko, żeby cofnąć te słowa, ale to Max dostał po dupie – znowu.

— Pieprzę się z nimi, a potem wiążę im ten pieprzony krawat, czeszę im włosy i otwieram drzwi. Wiesz, ilu ogląda się za siebie? Żaden. Żaden z nich się nie obejrzał. — Wzruszył ramionami. — Czemu ma mi zależeć?

Robert spojrzał na niego w lustrze. — Czyli jesteś smutnym i samotnym facetem, który pożycza mężczyzn innych kobiet, a potem odsyła ich w swoją drogę?

Max otworzył usta, by mu odpowiedzieć, ale je zamknął. Co miał niby powiedzieć? — A co mam jeszcze twoim zdaniem zrobić?

Złość opuściła Roberta, teraz jego oczy spoczywały na Maxie, pełne litości i to wkurzyło Maxa. Nie chciał litości od Roberta Armitage'a. Po cichu odłożył szczotkę do ubrań na stolik i odwrócił się, by wyjść.

— Prosiłeś któregokolwiek, by został? — Słysząc głos Roberta, zatrzymał się.

— Tylko jednego.

— Kim był? — Robert wydawał się szczerze zaciekawiony.

— Muzykiem. To było pożądanie od pierwszego ugryzienia. — Max nie wyjaśnił tego raczej enigmatycznego stwierdzenia. Boże, tamten facet był gorący. Długie włosy, niski, zachrypnięty głos i palce, przez które można było śpiewać. Max myślał, że to miłość. Uczył się na swoich błędach.

— Co zrobił?

— Nie obejrzał się. — Max błagał go jak głupia dziewczyna. Nigdy więcej. Minęło kilka miesięcy nim spojrzał na innego mężczyznę.

— Boże, nawet się nie zastanawiał? — Ani chwilę. Wyszedł tak szybko, że drzwi trzasnęły go w tyłek.

Max odwrócił się i posłał mu spięty, opanowany uśmiech. — To dzień

pańskiego ślubu, panie Armitage. Twoim zadaniem jest patrzeć przed siebie, a nie za siebie.

— Max, ja nie jestem taki. Nie jestem jak oni. Ja nie mogę tak po prostu o tym zapomnieć, o tamtej nocy.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

— Samochód podjechał, panie Armitage. — Głos Svetlany był tym razem przezorny.

— Prawie skończyliśmy — zawołał Max. Odwrócił się do pana młodego. — Wyślemy twoje bagaże do tamtego hotelu. Masz wszystko, czego potrzebujesz?

Rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu wszystkiego, co mogło zostać, ignorując rękę Roberta.

— Poczekaj, proszę — powiedział Robert.

Max stanął za nim i strzepał niewidzialny pyłek z ciemnoszarego garnituru. — W imieniu hotelu, życzę panu długiego i szczęśliwego małżeństwa. — Mógł to teraz powiedzieć z absolutną szczerością. Jego głos nawet nie zadrżał.

— Co się stanie, jeśli poprosisz mnie, żebym został?

— Nie zostaniesz, więc nie zapytam.

— A co jeśli zostanę? — Robert był nieustępliwy.

— Wtedy będę troszczył się o ciebie do końca moich dni. — Obserwował w lustrze oczy Roberta. Co się stało zeszłej nocy? To nie był tylko seks. Obaj to wiedzieli.

Telefon leżący na szafce nocnej zaczął nieustępliwie wibrować. Robert odebrał, choć lekko drżał mu głos.

Max słyszał Dave'a. — Już czas, braciszku.

— Zaraz zejdę.

Dwa słowa i z Maxa zeszło całe powietrze, jakby przebiła go szpilka. *Zaraz zejdzie.* Oczywiście, że zejdzie, bo oni zawsze to robili. Wychodzili przez drzwi wprost w oczekujące ramiona ich niczego nie podejrzewających panien młodych. Max podszedł do drzwi i otworzył je z lodowatym spokojem.

— Żegnaj, Robert. Mam nadzieję, że będziesz miał wspaniałe życie. —

Uśmiechnął się do niego, jego twarz nie ujawniała, że w środku rozpadał się na miliony kawałków.

Max będzie patrzył, jak drzwi zamykają się za nim i pozostanie tylko pusty pokój oraz nocny portier, trochę zraniony i bardzo cyniczny, czekający, aż kolejny gość będzie trochę zmęczony i bardzo samotny.

Robert się nie obejrzy, prawda?

Nigdy się nie oglądali.

Koniec